Nr 175. Kraków, 4 Sierpnia — Sobota. Rok 1883.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „CZASU“ **w Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej w Sukiennicach obok filii pocztowej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Sierpień . . . złr. 2·50
Od 1 Sierpnia do końca Września „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Sierpień . . . 6 marek
Od 1 Sierpnia do końca Września 12 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 3 sierpnia.

Przegląd Polityczny.

Ministerstwo handlu wypracowało już szereg przepisów wykonawczych i postanowień do noweli przemysłowej, obecnie zaś toczą się rokowania z innemi ministerstwami, interesowanemi w przeprowadzeniu noweli, mianowicie z ministerstwami spraw wewnętrznych, skarbu, wyznań i oświecenia, wreszcie sprawiedliwości. Rokowania odbywają się z niezwykłym pośpiechem, tak, że nie ulega wątpliwości, iż różne przepisy wykonawcze będą mogły być ogłoszone jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. Sama nowela rozpocznie obowiązywać 29go września.

Dziennik *Union* ogłasza rozmowę, która toczyć się miała między prezydentem Rzeczypospolitej p. Grévy, a dwoma senatorami, należącymi do lewego centrum. Przedmiotem konwersacyi był naturalnie właśnie co przez senat zawotowany projekt reformy sądownictwa. P. Grévy ubolewał, że senat nie okazuje dosyć siły oporu przeciw radykalnym ustawom, które mu Izba deputowanych nadsyła. Ależ — odrzekli senatorowie — ile razy pragnie senat jaki projekt odrzucić lub zmienić, mówią ministrowie o konflikcie, o niebezpieczeństwie grożącem senatowi i t. p., tak, że wreszcie senat ze względu na Prezydenta ustępuje. Śmiejąc się Grévy odpowiedział: „Senat zanadto się o mnie troszczy; miałem ja dawniej ministrów, którzy cieszyli się mojem zaufaniem, na których mi zależało. Dzisiejsi są bez wartości, ci lub inni — wszystko to jedno.“ W końcu rozmowy zauważyli senatorowie, że Prezydent powinien poprzednio objawić swoje zapatrywania, a wtedy z pewnością znajdzie się w senacie większość. „Moi panowie — zakończył Grévy — chętniebym to uczynił — byłoby to jednak niekonstytucyjnie.“

W Paryżu wywołał wrażenie artykuł *Républ. Franç.*, reprodukowany z fachowego pisma wojskowego *Journ. des Sciences militaires*, w którym jakiś kapitan sztabu jeneralnego dowodzi, że pomimo wszelkich fortyfikacyj, narażone są jednak ciągle wschodnie granice Francyi na niebezpieczeństwo wtargnięcia armii nieprzyjacielskiej z zewnątrz. Podnosi dalej konieczność budowy paryskiej kolei miejskiej, ażeby umożliwić szybkie skoncentrowanie armii. Ostrzeżenia fachowe wojskowego, podane spokojnie, przesadziła tak dalece sangwiniczna *Rép. Franç.*, że półurzędowy *Temps* podał natychmiast komunikat urzędowy, usiłujący wykazać bezpodstawność obaw, wywołanych przez jaskrawe przedstawienie rzeczy.

Były poseł francuski w Chinach, p. Bourrée, utrzymuje wbrew ujemnej krytyce jego postępowania przez gabinet, że w sprawie Tonkinu zawarł był z Chinami jedynie możliwy traktat, i że jeszcze teraz, gdyby został zatwierdzony, uchyliłby wszelkie trudności pomiędzy Chinami a Francyą.

Wyndham, reprezentant tymczasowy Anglii w Konstantynopolu, którego położenie wobec Porty jest bardzo trudne, otrzymał urlop sześciomiesięczny i udaje się do Londynu. W Stambule panuje mniemanie, że lord Dufferin powróci na swoje dawne stanowsko z początkiem jesieni i prowadzić będzie dalej kampanię dyplomatyczną na korzyść Armeńczyków, jaką rozpoczął po swoim przyjeździe z Egiptu. Zażądano od p. Evereto, konsula jeneralnego angielskiego w Erzerum, dopełniających informacyj, co do obecnego położenia Armeńczyków. P. Evereto przybył sam do Konstantynopola, dla dostarczenia tych objaśnień, poczem wyjechał, otrzymawszy misyę zwiedzenia osobiście powiatów, zamieszkałych przez Armeńczyków i przesłania ambasadzie angielskiej szczegółowych raportów o nadużyciach, na jakie uskarża się ludność tamtejsza.

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Ze wsi, 1 sierpnia.

Mimowoli poprzednim moim listem nastręczyłem pewnym politykom pokusy, której nie oparli się, do przyznania, że opozycya jest zawsze najbardziej patryotycznym obowiązkiem, i że lepiej, aby Polaków nie było u steru władzy, bo wtedy nasza delegacya w Wiedniu nie będzie potrzebowała na nikogo oglądać się.

Choćbym miał ponownie oddać podobną usługę pewnym organom, dając im sposobność wyjaśnienia prawdziwej ich myśli stanu, to przecież biorę za pióro, skoro żniwa przerwane słotą, a duch opozycyjny może znów znaleźć podnietę w grożącej naszym zbiorom klęsce.

Zastrzegam się z góry przed złośliwą insynuacyą, abym miał zamiar współobywatelom wiejskim ubliżać i oskarżać ich o egoistyczne pobudki. Przeciwnie, radbym widzieć więcej egoizmu czyli dobrze zrozumianego własnego interesu — ale to właśnie poczucie, które w innych społeczeństwach bywa główną pobudką polityczną i doprowadza do realnych rezultatów — u nas zbyt słabe, nie ustępuje, jak bywało dawniej, przed jakimś szlachetnym celem, dla którego potrzeba zaparcia się i ofiary — ale przed lada frazesem.

Żeby chociaż ten frazes miotany z pewnych sfer dziennikarskich brzmiał afirmatywnie, w jakimkolwiek, choćby skrajnym kierunku, żeby stawiał swoje życzenia i postulata polityczne, lub swoje aspiracye i dążenia społeczne — i mówił: tego chcę, to stawiam, to mój ideał, to mój program, ale nie, on zawsze tylko mówi *nego* i *veto*. Rzucać oskarżenia na ludzi dzierżących władzę lub podejrzenia na mężów zajmujących kierownicze stanowisko, miotać *anathema* na *Czas* i żądać ostracyzmu przeciw ludziom wypróbowanym na wielu polach pracy publicznej, oto cała ich sztuka, po za to niewychodzą. Pisma te, lubo niebrane na seryo, powoli jednak oddziaływają na atmosferę opinii. W strategii polemicznej miotają się wśród próżni, bo nie mają czego bronić, skoro nigdy niepowiedziały czego chcą. Odznaczające się znawstwem psychologii narodowej, grają na podejrzliwości, która jest zawsze udziałem społeczeństw pozbawionych bytu niezawisłego, i na zawiści, która na nieszczęście przechowała się z czasów niepodległości. Taktyka ta i metoda ukrywania własnych kart, a uderzania na tych, którzy przez szereg lat rozwinęli już w ciężkich walkach swoje zasady, program i dążenia, a nie jedno zdobyli, prowadzi naturalnie do opozycyjności, choć niewiadomo przeciw komu ostrze opozycyi wymierzone.

Czy przeciw centralistom, jawnym naszego kraju i narodu przeciwnikom w monarchii, a zagrażającym ustawicznie obecnemu stanowi rzeczy? nie zawsze, wszak tu jest pewien łącznik sympatyczny liberalizmu i bezwyznaniowości.

Czy przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom, których niecne knowania odkrył przed rokiem pamiętny proces lwowski? nie, tu jest znów w pogotowiu frazes braterstwa i zamiar demonstracyi w najniewłaściwszych warunkach.

Opozycyjność ta nie zwraca się więc ani przeciw Niemcom, ani Moskalom — ale jedynie przeciw Polakom, którzy cokolwiek znaczą i cokolwiek mogą — i nietylko już przeciw dygnitarzom, ale nawet przeciw własnej kraju reprezentacyi, zwłaszcza przeciw delegacyi w Wiedniu.

Nie dość tego, że każda powaga i każde stanowisko zasługą zdobyte już musi być celem pocisków, przedmiotem insynuacyi i paszkwilowej krytyki, ale nawet instynkt ten negacyjny idzie tak daleko, że z całą przezornością baczy, ażali ktoś nie ma tych warunków w sobie, któreby z czasem pozwoliły mu zdobyć jakiś wyższy posterunek w służbie kraju.

I tak np. podczas ostatnich wyborów z ziemi krakowskiej, które zresztą tak świetnie wypadły i dały dowód rozumu i patryotyzmu obywatelstwa wiejskiego tych okolic, słyszeliśmy jednak w szczupłym zastępie opozycyjnym głosy: nie wybierajcie tego, bo on kiedyś mógłby być ministrem, ani tamtego, bo on mógłby być w przyszłości namiestnikiem, ten także z pewnością dąży nie wiadomo jeszcze do czego, ale do wyższego stanowiska. — A więc — wybierajcie tych tylko, — odrzekł jeden ze starszych obywateli, — o których możecie być pewnymi, że nigdy z nich nic nie będzie.

Ironiczna odpowiedź nie była jednak przesadą, okazało się bowiem, że werbunek nowych ludzi w niektórych okręgach nie był czem innem, tylko poszukiwaniem mierności, które niczem nie mogły zaćmić tych, co trzymali sztandar agitacyi, mierności, które dotąd są jedynym owocem zapowiedzianego szumnie odrodzenia kraju! Mylimy się, bo więcej jeszcze namacalnym skutkiem owej agitacyi jest usunięcie kilku ludzi prawdziwie zdolnych, a niedopuszczanie do Sejmu paru nowych znakomitości. Czy to może posłużyć do odrodzenia? niech poważni a bezstronni ludzi odpowiedzą!

I tu kładę palec na ranę — owa nałogowa opozycyjność nie jest ani polityczną ani społeczną, ona gotowa do większej uległości dla władzy, kiedy jej nie dzierżą swoi, ona nie ma uprzedzeń demokratycznych i kastowych, ona jednego tylko nie znosi: wyższości rozumu i uzdolnienia. Jest to najszkodliwszy ze wszystkich instynkt, instynkt niwelacyi umysłowej, zdawna podobno przechowany.

Mówię tu oczywiście o patologicznych objawach w opinii kraju naszego, które tu i owdzie jeszcze się okazują, które podnieca wpływ złych dzienników, ale które znów odtrąca większość obywatelstwa.

Tak jest — od lat dwudziestu jesteśmy w postępie i leczymy się zwolna z dawnych chorób; jeśli jeszcze czasem paroksyzmy powracają, to już o wiele słabsze. Jednym z symptomatów polepszenia jest właśnie zbliżanie się ku sobie wszystkich roznmniejszych żywiołów w kraju bez względu na niektóre różnice, — zbliżenie, które powinno zamienić się w sojusz. Jest to jeszcze dziełem Szujskiego, że sfery polityczne zbliżył do sfer naukowych i na odwrót. Trzeba raz do tego dojść przekonania, że nie dość w politycznem działaniu swady i zręczności, ale potrzeba także nauki. Wyższość umysłową, choć zbliża do siebie ludzi i dozwala im się łatwiej porozumieć, nie wyklucza jednak różnic zasad. U nas jednak w praktyce, a zwłaszcza w zakresie ustawodawstwa sejmowego, różnice te nie znajdują pola do wyraźnego i stanowczego zastosowania, bo tu przeważa interes narodowy. Zatem trzeba je sztucznie wytwarzać poza Sejmem!! Wszak każdy z ludzi myślących u nas, czy wierzący, czy niewierzący, w kwestyi edukacyjnej np. uzna potrzebę religijnych podstaw wychowania, oddzielenia chrześcijańskiej szkoły od wpływu bezwyznaniowości lub akatolickich nauczycieli. Podobnie konserwatysta z wyznawcą zasad postępowych, jeśli rzecz weźmą głębiej, zrozumieją się pod względem podjęcia reform społecznych. Niemniej w kwestyach stosunku kraju do państwa różnica zasad nie przeszkodzi wspólnemu obraniu tej drogi i tego stanowiska, które jest najracyonalniejsze i jedynie rozumne.

Tylko frazes bezmyślny, powtarzany w dziennikach i chwytany w lot przez tych, co od siebie chcieliby rozpocząć nową erę w kraju, wywołać może zamięszanie, chaos pojęć i pociągnąć za sobą klęski.

Lwów 2 sierpnia.

(§§) Serwilizm musi już być dzięki Bogu zupełnie wytępiony w naszem społeczeństwie, skoro organ krakowski, który przyjął na siebie szlachetną misyę tępienia, znalazł już dość miejsca na list wieśniaka, stanowiący odpowiedź na to, co dwuparagrafowa „ekspozytura serwilistyczna we Lwowie“ wydrukowała o towarzystwach zaliczkowych w Nr. 91 *Czasu*, a więc przed — trzema miesiącami! Wielka szkoda, że wiejski publicysta nie przeczekał spokojnie dalszych trzech miesięcy! Po zbiorach skończonych, mając umysł swobodniejszy, byłby się może zdobył na argumenta, których niema absolutnie w dzisiejszym liście jego. Na komunały zazwyczaj nie odpowiadam, ale tym razem trzeba uczynić wyjątek, bo wiejski publicysta wystąpił przeciw waszemu korespondentowi z insynuacyami, których on już ze względu na dziennik milczeniem pominąć nie może.

W inkryminowanej korespondencyi mojej, która wiejskiemu publicyście, jak sam mówi, „przypadkowo“ dopiero po upływie trzech miesięcy do rąk wpadła, postawiłem twierdzenie, że nasze towarzystwa zaliczkowe zaczynają degenerować pod względem ekonomicznym, gdyż niektóre zastąpiły pierwotny skromny zarząd skomplikowanym i drogo opłacanym aparatem biurowym, wskutek czego stopa procentowa w wielu zakładach tego rodzaju jest tak wygórowaną, iż nawet bank włościański w tegorocznem sprawozdaniu swojem mógł się na to powołać, jako na okoliczność łagodzącą jego grzechy procentowe. Zamiast przytoczyć cyfry odpierające te twierdzenia, szanowny mój adwersarz oświadcza gołosłownie, że dla kosztów administracyjnych nie „wygórowywano“ stopy procentowej, a mój zarzut podyktowany został „strzałami gdzieindziej mierzącemi.“ Szanowny mój przeciwnik „wygórowywa“ *licentiam poeticam*, jeżeli każe strzałom dyktować korespondencye. Taki poetycki sposób pisania jest w tym wypadku tem niestosowniejszy, ile że sam autor listu „ze wsi“ powołuje się kilkakrotnie na „nader cenne roczniki stowarzyszeń zarobkowych,“ które, jak mówi „powinny być oczami matematyka czytane.“ Żeby tedy nikt nie „wygórowywał“ zarzutów i żeby „strzały gdzieindziej mierzące“ nie dyktowały napaści na towarzystwa zaliczkowe, na to najlepszym środkiem byłoby wykazanie w najbliższym zeszycie tych nader cennych roczników cyframi dla oka matematyka zrozumiałemi, że dzisiejsze koszta administracyi we wszystkich towarzystwach zaliczkowych nie przewyższają miary przeciętnej z pierwszego okresu istnienia tych instytucyj, t. j. np. przed laty ośmiu. Dodanie takiej tabeli porównawczej do nader cennych roczników niezawodnie tylko podniosłoby jeszcze ich wartość, a przytem położyłoby kres wszelkim w tej mierze nietylko w samym *Czasie* podnoszonym i powtarzanym zarzutom i wyrzutom. *Qui vivra, verra*; na razie jednak niema takiego cyfrowego odparcia.

Co przed trzema miesiącami pisałem o towarzystwach zaliczkowych, miało na celu nie tendencyjne dyskredytowanie tych niezaprzeczenie dobroczynnych i w zasadzie godnych najżywszego poparcia instytucyj, lecz tylko zwrócenie uwagi na potrzebę ściślejszej kontroli. Od tego czasu do chwili, gdy list mój wpadł „przypadkowo“ w ręce wiejskiego publicysty antiserwilistycznego organu, zaszły także przypadkowo przypadki, które potrzebę ściślejszej kontroli więcej jeszcze stwierdzają. W jednem prowincyonalnem towarzystwie zaliczkowem, na którego czele stała osobistość znana i ceniona w kołach antiserwilistycznych, zaszedł przypadkowo fakt znacznego ubytku w kasie, którego charakter prokuratorya państwa weale niedelikatnie określić zamierza, czy może już określiła. Przypadkowo wyszedł na jaw ten przypadek, a że nie stał się on tak głośnym, jak na to może zasługiwał, to przypisać należy chyba tej okoliczności, że pewne organa zapisujące skrzętnie wszelkie senzacyjne przypadki tego rodzaju, teraz przypadkowo tego uczynić nie mogły, bo zajęte były wyłącznie gromieniem stańczykowstwa i tępieniem serwilizmu szerzonego przez Stańczyków w społeczeństwie naszem. Także przypadkowo zdarzyło się, że od daty inkryminowanej korespondencyi mojej, z innej strony padł cień na ekonomiczną reputacyę towarzystw zaliczkowych w obecnym ich stanie. Kiedy bowiem dyrekcya banku krajowego zamierzała poruczyć tym instytucyom funkcye swoich organów prowincyonalnych w dziale kredytu włościańskiego, powstał przeciw temu zamiarowi w Radzie nadzorczej członek, na którego nie pada pewnie podejrzenie, że tendencyjnie „wygórowywa“ zarzuty przeciw sferom zaliczkowym lub pozwala „strzałom gdzieindziej mierzącym“ dyktować sobie napaście — powstał p. Józef Męciński, a nikt nie wystąpił z obroną. Rzecz naturalna, że wszystko to nie odnosi się do towarzystw zaliczkowych wogóle, lecz tylko do niektórych. Właśnie dlatego, żeby to, co dziś spostrzegać się daje, jako symptom niepomyślny tu i owdzie, nie stało się regułą; właśnie dlatego, żeby towarzystwa zaliczkowe zachowały całe swoje wysokie znaczenie ekonomiczne, podniosłem przed trzema miesiącami strony ujemne i nie poczuwam się do żadnej niesprawiedliwości w krytyce.

Szan. mój adwersarz „Ze wsi“ w *N. Refor.* pozwoli teraz, że odpowiem także na insynuacye skierowane wprost do osoby dwuparagrafowego korespondenta *Czasu* i podyktowane, jak widać z tonu całego listu, nie „strzałami gdzieindziej mierzącemi,“ lecz jawną niechęcią. „Ciekawą apologię Banku włościańskiego“ upatrzył publicysta „ze wsi“ w moim liście, napisanym przed trzema miesiącami. Do pewnej granicy znosiłem insynuacye już dawniej czynione mi z powodu krytyki obecnego stanu towarzystw zaliczkowych całkiem spokojnie i cierpliwie, ale skoro posądzony jestem aż o zamiar pisania „apologii Banku włościańskiego“ muszę się bronić nawet w sposób, któryby nie zgadzał się zupełnie z ściśle przedmiotowym dotąd charakterem moich korespondencyj. *Halte là*, szanowni panowie z insynuacyami waszemi, bo to, że nietylko nigdy nie pisałem apologii Banku włościańskiego lub hipotecznego, lecz zawsze występowałem przeciw tym instytucyom, ile razy miałem podstawę do tego, poczytuję sobie za zasługę położoną w mojej skromnej ka-

OGNIEM i MIECZEM.

POWIEŚĆ

przez

Henryka Sienkiewicza.

(41)

Tom drugi.

(Ciąg dalszy).

Krzyki radosne Kozaków pomięszały się z nieludzkim wrzaskiem kniahini. Zdawało się, że od wrzasków powała pęknie. Walka była skończona, kozactwo rzuciło się na broń zawieszoną na ścianach, i poczęło ją zdzierać, wyrywając sobie wzajemnie kosztowniejsze szable i handżary, depcąc po trupach kniaziów i własnych towarzyszów, którzy legli z ręki Mikołaja. — Bohun pozwalał na wszystko. Stał on we drzwiach prowadzących do komnat Heleny, zagradzając drogę i oddychał ciężko ze zmęczenia. Twarz miał bladą i pokrwawioną, gdyż dwa razy ostrze kniazia dotknęło jego głowy. Błędny wzrok jego przenosił się z trupa Mikołaja, na trupa Simeona, a czasem padał na zsiniałe oblicze kniahini, którą mołojcy trzymając za włosy, przyciskali kolanami do ziemi, bo się rwała z ich rąk do trupów dzieci.

Wrzask i zamięszenie w sieni powiększało się z każdą chwilą. Kozacy ciągnęli na powrozach czeladź Kurcewiczów i mordowali ją bez litości. Podłoga była zalana krwią i zapełniona trupami, dymem od wystrzałów, ściany już obdarte, ptastwo nawet pobite.

Nagle drzwi, pod któremi stał Bohun, otworzyły się na rozcież. Watażka obrócił się i cofnął przerażony.

We drzwiach ukazał się ślepy Wasil, a obok niego Helena, ubrana w białe giezło, blada sama jak giezło, z oczyma rozszerzonemi z przerażenia i otwartemi usty.

Wasil niósł krzyż, który trzymał na wysokości twarzy w obu dłoniach. Wśród zamięszania panującego w sieni, wobec trupów, krwi rozlanej kałużami na podłodze, połysku szabel i rozpłomienionych źrenic, dziwnie uroczyście wyglądała ta postać wysoka, wynędzniała, z siwiejącym włosem i czarnemi jamami zamiast oczu. Rzekłbyś duch, albo trup, który zrzucił całun i przychodzi karać zbrodnię.

Krzyki umilkły. Kozacy cofali się przerażeni, ciszę przerwał spokojny, ale jakby bolesny i jęczący głos kniazia.

— W imię Ojca i Spasa i Ducha i Świętej Przeczystej, mężowie, którzy przychodzicie z dalekich stron, zali przychodzicie w imię Boże?

Albowiem: *„błogosławiony mąż w drodze, który idąc opowiada słowo Boże!“*

A wy zali dobrą nowinę niesiecie? zali jesteście apostołami?

Cisza śmiertelna zapanowała po słowach Wasila, on zaś zwrócił się zwolna z krzyżem w jedną stronę, następnie w drugą i mówił dalej:

— Gorze wam bracia, bo, którzy dla zysku lub zemsty wojnę czynią, mają być potępieni na wieki...

...Módlmy się, abyśmy zaznali miłosierdzia... Gorze wam bracia, gorze mnie! O! o! o!

Jęk wyrwał się z piersi kniazia.

— Hospody pomyłuj!... — ozwały się głuche głosy mołojców, którzy pod wpływem nieopisanego strachu, poczęli się żegnać przerażeni.

Nagle dał się słyszeć dziki, przeraźliwy krzyk kniahini:

— Wasil! Wasil!...

Było w jej głosie coś tak rozdzierającego, jakby to był ostatni głos rwącego się życia. Jakoż gniotący ją kolanami mołojcy uczuli, że już nie usiłuje się wyrwać z ich rąk.

Kniaź drgnął, ale wnet zastawił się krzyżem od strony, z której dochodził głos i odrzekł:

— Duszo potępiona, wołająca z głębokości, gorze ci!...

— Hospody pomyłuj! — powtórzyli Kozacy.

— Do mnie, semenowie! — zawołał w tej chwili Bohun i zachwiał się na nogach.

Kozacy skoczyli i podparli go pod ramiona.

— Bat'ku! tyś ranny?

— Tak jest! Ale to nic! Krew mnie uszła. Hej chłopcy! strzedz mi tej doni, jak oka w głowie... Dom otoczyć, nikogo nie wypuszczać... Kniaziówno...

Nie mógł więcej mówić, wargi mu zbielały, a oczy zaszły mgłą.

— Przenieść atamana do komnat! — zawołał pan Zagłoba, który wylazłszy z jakiegoś kąta, niespodzianie pojawił się przy Bohunie. — To nic, to nic — mówił, zmacawszy palcami rany — jutro zdrów będzie. Już ja się nim zajmę. Chleba z pajęczyną mi ugnieść. Wy chłopcy ruszajcie sobie do djabła pohulać z dziewkami w czeladnej, bo nic tu po was, a dwóch niech zaniesie atamana. Bierzcie go! Ot tak. Ruszajcież do licha! Czego stoicie? Domu mi pilnować — ja sam będę doglądał.

Dwóch semenów poniosło Bohuna do przyległej izby, reszta wyszła z sieni.

Zagłoba zbliżył się do Heleny, i mrugając mocno okiem, rzekł szybko a cicho:

— Jam przyjaciel pana Skrzetuskiego, nie bój się. Odprowadź jeno spać swojego proroka i czekaj na mnie.

To rzekłszy, wyszedł do izby, w której dwóch essaułów złożyło na sofie tureckiej Bohuna. Wnet wysłał ich po chleb i pajęczynę, a gdy je przyniesiono z czeladnej, zajął się opatrunkiem młodego atamana, z całą biegłością, jaką wówczas każdy szlachcic posiadał, a której nabywał, sklejając łby porozbijane w pojedynkach lub na sejmikach.

— A powiedzcie też semenom, że jutro ataman zdrów będzie jak ryba, żeby się zaś o niego nie troszczyli. Oberwał, bo oberwał, ale gracko się spisał, i jutro jego wesele, chociaż i bez popa. Jeśli jest w domu piwniczka, to sobie możecie pozwolić. Ot, już i ranki przewiązane. Idźcież teraz, by ataman miał spokój.

Essaułowie ruszyli ku drzwiom.

— A nie wypijcie tam całej piwnicy — rzekł jeszcze pan Zagłoba.

I siadłszy przy wezgłowiu watażki, wpatrzył się w niego uważnie.

— No, czort cię nie weźmie od tych ran, chociażeś dostał dobrze. Ze dwa dni ani ręką, ani nogą nie ruszysz — mruczał sam do siebie — patrząc na bladą twarz i zamknięte oczy kozaka. Szabla nie chciała katu krzywdy zrobić, boś ty jego własność i od niego się nie wywiniesz. Gdy cię powieszą, djabeł zrobi z ciebie kukłę dla swoich dzieci, boś gładki. Nie, braciszku, pijesz ty dobrze, ale ze mną dłużej nie będziesz pił. Szukaj ty sobie kompanii między rakarzami, bo widzę, że lubisz dusić; ale ja nie będę z tobą szlacheckich dworów po nocach napadał. Niech ci kat świeci, niech ci świeci.

Bohun jęknął zcicha.

— O, jęcz! o, wzdychaj! Jutro będziesz lepiej wzdychał. Poczekajże tatarska duszo, kniaziówny ci się zachciało? Ba, nie dziwię ci się, dziewka specyał; ale jeśli ty go pokosztujesz, to niech mój dowcip psy zjedzą. Pierwej mi też włosy na dłoni wyrosną.

Gwar zmięszanych głosów doszedł z majdanu do uszu pana Zagłoby.

— Aha, pewnie się już do piwniczki dobrali — mruknął. — Popijcie się, jak bąki, żeby się wam dobrze spało, już ja będę czuwał za was wszystkich, choć nie wiem, jeżeli jutro radzi z tego będziecie.

To rzekłszy, wstał zobaczyć, azali rzeczywiście mołojcy zabrali już znajomość z kniaziowską piwnicą, i wszedł naprzód do sieni. Sień wyglądała strasznie. Na środku leżały sztywne już ciała Simeona i Mikołaja, a w kącie trup kniahini w postawie siedzącej i skulonej, tak, jak ją przygniotły kolana mołojców. Oczy jej były otwarte, zęby wyszczerzone. Ogień, palący się w grubach, napełniał całą sień mdłem światłem, drgającem na kałużach krwi; głąb mroczyła się cieniem. Pan Zagłoba zbliżył się do kniahini zobaczyć, czy nie oddycha jeszcze, i położył jej rękę na twarzy, ale twarz ta była już zimna; więc wyszedł pośpiesznie na majdan, bo go strach brał w tej izbie. Na majdanie kozacy zaczęli już hulankę. Ognie były porozpalane, a przy ich blasku ujrzał pan Zagłoba stojące beczki miodu, wina i gorzałki z poodbijanemi górnemi dnami. Kozacy czerpali z nich, jak u studni, i pili na śmierć. Inni rozgrzani już trunkiem, gonili się z mołodyciami z czeladnej, z których jedne, zdjęte strachem, szamotały się lub uciekały naoślep, skacząc przez ogień; drugie wśród wybuchów śmiechu i wrzasków pozwalały chwytać się i ciągnąć do beczek lub do ognisk, przy których tańczono kozaka. Mołojcy rzucali się jak opętani w prysiudach, przed nimi dziewczyny drobiły, to posuwając się w podrygach naprzód, to cofając się przed gwałtownemi ruchami tancerzy. Widzowie bili w blaszane półkwaterki, lub śpiewali. Krzyki: „u-ha!“ rozlegały się coraz głośniej przy wtórze szczekania psów, rżenia koni i ryku wołów, które rznięto na ucztę. Naokoło ognisk, w głębi, widać było stojących chłopów z Rozłogów, „pidsusidków“, którzy na odgłos strzałów i krzyków nadbiegli tłumnie ze wsi, aby zobaczyć, co się dzieje. Nie myśleli oni bronić kniaziów, bo Kurcewiczów nienawidzono we wsi; patrzyli więc tylko na rozhulanych kozaków, trącając się łokciami, szepcąc między sobą i zbliżając się coraz bardziej do beczek z wódką i miodem. Orgia stawała się coraz wrzaskliwszą, pijatyka wzrastała, mołojcy nie czerpali z beczek blaszankami, ale zanurzali w nie głowy swe po szyje, tańczące dziewczęta oblewano wódką i miodem; twarze były rozpalone, ze łbów bił opar; niektórzy zataczali się już na nogach. Pan Zagłoba, wyszedłszy na ganek, rzucił okiem na pijących, poczem uważnie wpatrzył się w niebo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ryerze dziennikarskiej. Tej zasługi wydrzeć sobie nie dam, a w danym razie obronić się potrafię, chociażby nawet wypadło szerzej i niedelikatnie rzecz traktować. Także i wątpliwości, jak można „godzić obowiązki zajmowanych posad z rolami korespondentów,“ nie pozostawię bez odpowiedzi. Żeby to nie zakrawało na groźbę tylko, przeto już dziś proszę mojego przeciwnika piszącego „ze wsi,“ aby bliżej wskazał, gdzie i kiedy dwuparagrafowy korespondent *Czasu* nie dopełnił obowiązków z posadą połączonych, dlatego, że zajęty był „rolą korespondenta?“ Raz przecież trzeba wyjść poza obręb ogólnikowych zarzutów.

Dziś najlepsza pora do tego, bo serwilizm ma być radykalnie wytępiony a dwuparagrafowy korespondent *Czasu* już dawno zaszczycony został nazwą „stańczykowsko-serwilistycznej expozytury we Lwowie.“ Proszęż tedy zgnieść tę expozyturę, a najlepszym sposobem na to będzie wykazanie, że jestem pasożytem jakiejkolwiek kasy lub jakiegokolwiek funduszu! Od wysnuwania zarzutu arogancyi ze słów powyższych strzeże mię nietylko zrozumiała dla każdego człowieka pracy drażliwość na wszelki zarzut szukania synekury, lecz nadto znane drastyczne zdanie Goethego: *Nur die Lumpen sind bescheiden.*

Prosząc o bezwzględne dla mnie bliższe rewelacye *in puncto* synekury i nadużywania posad dla zajęć dziennikarskich staję tem samem w obronie tych znanych mi osobiście pp. Dyrektorów i urzędników Towarzystw zaliczkowych, którzy wiele i gorliwie pracują na polu dziennikarskiem a mimo to spełniają należycie wszystkie obowiązki z ich posadami połączone. Co innego pisanie korespondencyj i artykułów, a co innego prowadzenie polityki, wyborów itd., któreby zmieniało biuro Towarzystwa zaliczkowego w ognisko agitacyi lub filię pewnego klubu politycznego.

Wiedeń 1 sierpnia.

N. fr. Presse należy się zasługa, że wreszcie otwarcie i bez ogródki wypowiedziała to, co niemieckie liberały na sercu mają przeciwko Polakom. Pomieniony dziennik twierdzi, że Europa zajmuje się dzisiaj więcej Polakami, i że ci ostatni większą obawę wzbudzają, aniżeli przed pięćdziesięciu laty, i że zupełnie na jedno wychodzi, gdzie leży tego przyczyna, czy w Warszawie, czy też w Wiedniu; że nad Newą zgodzono się na to jedno, iż Polacy zpod berła rosyjskiego powinni być oddzieleni kordonem od Polaków w Austryi, aby przeszkodzić mogącej się między nimi zawiązać solidarności, któraby mogła stać się niebezpieczną dla istniejącego podziału z roku 1795, albo, co gorsza, mogłaby wywołać nieprzyjazne stosunki między Rosyą a któremkolwiek z państw mających udział w rozbiorze. *N. fr. Presse* uważa obawy te za uzasadnione; jej zdaniem, żadna granica terytoryalna nie stanowi przeszkody do wzniecania zobopólnej otuchy, i że to wszystko, co się mówi na zebraniach wyborczych w Galicyi, znajduje echo wszędzie tam, gdzie Polacy marzą o przywróceniu ich dawnej świetności.

Ciekawemby było dowiedzieć się, co spowodowało główny organ niemiecko-liberalnych centralistów do powyższej denuncyacyi i do posądzenia Polaków w Austryi, o intencye, które, dzięki Bogu, nawet im w głowie nie postały; ciekawemby było znaleźć przyczynę, dla której *N. fr. Presse* tak nagle zaczyna kokietować z rządem rosyjskim, dzieląc jego troski i kłopoty, i że pomawia Polaków, jakoby chcieli gwałtem zakłócić błogi spokój, panujący w całej Europie. Gdyby się miało stać po woli *N. fr. Presse*, to powinniby Polacy pod rządem austryackim tak samo być traktowanymi, jak ziomkowie ich w Rosyi; a więc to jest wolność, jakąby niemieckie liberały obdarzyć chcieli Polaków, a prawdopodobnie też wszystkich Sławian; — jakież to szczęście, że ci panowie, należący do *N. fr. Presse*, nie stanowią praw dla ludów w Austryi! To pewna, że Polacy w takim razie bardzo źleby wyszli, bo nałożoby im niezawodnie kłódki na usta, i staranoby się wykorzenić z ich pamięci wszelkie wspomnienia o ich przeszłości i o ich historyi.

W każdym razie dobrzeby było zapamiętać sobie te czułe objawy serdeczności niemieckich liberałów, bo może nastać chwila, w którejby była sposobność, zarzucić tym panom wszystko to, co raczyli o Polakach rozgłaszać, tem bardziej, że, jak doświadczenie uczy, panowie ci słabą mają pamięć i chętnie czasami zapominają o tem, co kiedyś w drażliwej chwili powiedzieli.

W tym sensie rozpisują się pisma niemiecko-liberalne nad kłopotami, — jakie dla rządu powstały w Dalmacyi, niby to wskutek zaprowadzenia polityki pojednawczej, i powiadają, że wynikła znowu nowa jedna kwestya, t. j. „wielko-chorwacka.“ Sprawa ta przekonywa nas, jak łatwo z komara słonia zrobić można. Całe zajście w Zarze, uważa rząd, tak jak rzeczywiście jest, za nic nie znaczące i nie troszczy się więcej o nie; — że tak jest, widzimy stąd, że namiestnik Dalmacyi spokojnie odbywa dalej kuracyę swoją w Marienbadzie i nie uważał wcale za potrzebne, zaczekać tu przybycia hr. Taaffe, aby od niego zasięgnąć instrukcyj. — Dalmackim Kroatom o gorącej krwi, którzy zamiast się zajmować najżywotniejszemi sprawami krajowemi, — jakich wiele mają do załatwienia, w parlamentarnym trochę zabawić się chcieli, pozostawi się czas do ochłonięcia, a skoro się znowu zbierze ich sejm, to ci panowie spokojnie rozprawiać będą o sprawach krajowych. Przekonani zapewne, że wybryki narodowców kroackich, — nie zdołają sprowadzić rządu z zajętego stanowiska, że zarazem jednak przez lojalne przeprowadzenie równouprawnienia wszystkich narodowości, rząd usunie wszelkie powody, któreby się mogły przyczynić do nieukontentowania Kroatów w Dalmacyi.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 3 sierpnia.

— **Jubileusz Sobieskiego w Krakowie.** — Na zwołane onegdaj przez Prezydenta posiedzenie Komitetu jubileuszu Sobieskiego przybyło dwóch członków — posiedzenie więc nie mogło się odbyć. Podajemy fakt bez komentarzy, ale z tem zastrzeżeniem, iżby p. Prezydent miasta zwołał na najbliższe dni ponowne posiedzenie, mianowicie zaprosił za pośrednictwem dzienników członków Komitetu, nie będących w Krakowie, a na 3 lub 4 dni przed posiedzeniem [illegible] kiem. Gdyby to i posiedzenie nie przyszło do skutku — w czem wątpimy — to wobec krótkiego czasu, jaki nas od jubileuszu przedziela, i wobec tego, że jeszcze wiele rzeczy do przygotowania, należałoby zastąpić tych członków Komitetu, którzy i na to drugie posiedzenie nie mogliby przybyć — innemi osobami. Takiego kroku za złe nikt wziąć nie może — rozchodzi się tu bowiem o jubileusz Sobieskiego!

— **Władysław Lud. Anczyc**, w testamencie, który po jego pogrzebie otworzono, wyraził życzenie, aby zwłoki jego mogły być pochowane przy kościółku św. Salwatora, jako w pobliżu ukochanego przez niego miejsca, mogiły Kościuszki, zkąd za życia napawać się lubił widokiem na Kraków i jego urocze okolice. Ponieważ wszelkie starania uczynienia woli najpopularniejszego z naszych pisarzy ludowych wiele niezwyciężonych przeszkód staje na zawadzie, a wola ta jednak choć w części uszanowaną być winna, przeto jeden z najbliższych przyjaciół Anczyca (p. W. Rzewuski), [illegible] aby na zewnętrznej ścianie kościółka św. Salwatora, koło którego chciał być nieboszczyk pochowanym, umieścić tablicę pamiątkową [illegible] *Gaz. Kra.* [illegible] kiej godną siebie, trwałą i wykonaną artystycznie tablicę pamiątkową.

— **Księżna Dołgoruki**, wdowa po cesarzu rosyjskim Aleksandrze II, przejechała wczoraj wieczór z Wiednia przez Kraków do Podwołoczysk.

— **Marszałek Zyblikiewicz**, podług telegramu, który otrzymaliśmy, wyjeżdża dziś lub jutro ze Szczawnicy do Lwowa.

— **Na pomnik Mickiewicza** złożyli na ręce Prezydenta m. Dra Weigla: Excel. hr. Włodzimierz Dzieduszycki kwotę 4 zlr., za dzieło p. Mikołaja Rolicz Antoniewicza p. t. „Anna Oświecimówna“; Rada powiatowa w Rohatynie kwotę 10 zlr., z których po strąceniu portoryum w kwocie 36 c., złożono na krakowską kasę Oszczędności L. 62,243, kwotę 9 zlr. 64 c.

Na pomnik zwłok ś. p. Adama Mickiewicza złożono na krakowską kasę Oszczędności L. 57,020 kwotę 9 zlr. 62 c., wyjętą z puszki Wydziału III Magistratu.

— **Ślub.** W Bielinach, w Rzeszowskiem, odbył się 31 b. m. ślub bar. Tadeusza Horocha z panną Maryą Mniszchówną, córką hr. Alfonsa Wandalina Mniszcha i Maryi z hr. Dunin Borkowskich.

— **Żywe kwiaty.** Na urządzonej w tych dniach u państwa O. na letniem mieszkaniu pod Warszawą zabawie, wszystkie tancerki miały kostiumy, przedstawiające rozmaite kwiaty. Więc Róża ubraną była w suknię odpowiedniego koloru i od stóp do głów przybranie stanowiły wspaniałe girlandy z róż. Podobnież reprezentowane były inne kwiaty jak georginia, tulipan, narcyz, nawet skromny fijołek i stokrótka. Wszystkich żywych kwiatów naliczono 18, a oryginalność zabawy zasadzała się na tem, iż tancerze nie zapraszali sami dam do tańca lecz przed każdym tańcem ciągnęli losy, jaki któremu kwiat przypadnie. Widok tych „żywych kwiatów“ był niezwykle uroczy.

— **Obrona paryskiego adwokata.** Adwokat broni łotra, wielokrotnie już skazanego, recydywistę pierwszej wody, który kradł, bił swoją matkę, zabił dzieci... Obrońca unosi się nad cnotami swego klienta w następujący sposób: Chcecie dowodów jego niewinności? Oto są, przekonywające jasno o moralności mojego klienta. Należy on do jednej z najszanowniejszych rodzin swego departamentu. Dobrym jest mężem, dobrym ojcem, dobrym obywatelem, dobrym gwardzistą narodowym! I chcecie go potępić? Nie, nie potępicie go! I jakież zbrodnie zarzucają panu Risque-tout, zwanemu Monseigneur, zwanemu Rossignol, zwanemu Rouge-tout? A raczej zapytam was panowie: jakie zbrodnie nam zarzucają? Bo adwokat i klient to jedno ciało i jedna dusza! Kradliśmy, powiadacie.... kradliśmy nocną porą, w domu zamieszkałym, kradliśmy w okolicznościach obciążających, z włamaniem, z zabójstwem!... Ah! panowie! wściekłość naszych wrogów, dalej jeszcze sięga... Mówią, żeśmy bili naszą starą matkę.... mówią, żeśmy pożarli dwoje naszych dzieci!.... Panowie! Na chwilę przypuśćmy, że te niegodne oskarżenia są uzasadnione.... czyż myślicie, że podobne przestępstwa nie dadzą się wytłómaczyć? Jedno wam powiem, panowie, tłómaczenie to znajduje się w nich samych. Nikt nie kradnie, kto nie jest popchnięty do kradzieży potrzebą i nędzą — a nędza, to nagląca doradczyni. Kradnie się w nocy, ponieważ wstyd nam zabrania spełnić zły uczynek; ten wstyd, to dowód uczciwości naszego serca. Kradnie się z włamaniem... Dlaczego? Dlatego, że drzwi są zamknięte. Otwórzcie drzwi, a nie będzie włamania. Zabija się, morduje, zlewa się krwią.... Dlaczego? Dlatego, że prawo potępia kradzież i złodziej obawia się być wydanym przez tego, którego okrada. Wyrzućcie z kodeksów waszych prawa karzące kradzież, a zabójstw nie będzie w naszej cywilizacyi. Tak panowie, nie obawiam się powiedzieć, głośno wykrzyknąć: Morderca, to prawodawca, karzący za kradzież!

— **Ambarasująca wygrana.** W Chalons podczas przedstawienia pożegnalnego w menażeryi Pezona, każdy z widzów otrzymał przy wstępie los na tombolę, której główną wygraną stanowił lew potężny. Kiedy po skończonem widowisku przystąpiono do losowania i wywołano numer 59 jako wygrywający, właściciel odnośnego losu, urzędnik pocztowy, Patteau, z przerażenia omdlał prawie i bezwładny zsunął się na krzesło. Trwoga tego biednego człowieka wzrosła jeszcze, gdy właściciel menażeryi wezwał go, ażeby sobie zabrał wygraną, t. j. lwa, który z kilku innymi wyciągał się w klatce, od czasu do czasu poziewając nie bardzo zapraszająco. Publiczność niemało się ubawiła tym wybrańcem fortuny, lecz nakoniec pewien właściciel ziemski z sąsiedztwa ulitował się nad biednym panem Patteau i odkupił od niego ambarasującą wygranę dla swojego parku zamkowego.

— **Arka Noego.** Jeden z konstantynopolitańskich dzienników zamieścił następną wiadomość, którą wszakże ze względu na obecną porę można mu wybaczyć. Turecka komisya, która miała robić badania nad spadkiem lawin śnieżnych na górze Ararat, natrafiła nagle na potężną masę drzewa, ociosaną naturalnie, która z lodu wysterczała, a pozory wskazywały, iż jest ona bardzo starą. Rozpoczęli więc członkowie komisyi dochodzenia i w najbliższej wsi dowiedzieli się od mieszkańców, że ta budowa już od sześciu lat jest widoczną, ale że nikt nie ma odwagi zbliżyć się do niej, ponieważ straszy w niej na górnem piętrze. Tureccy komisarze nie dali się odstraszyć trudnościami, weszli na lodowiec i przerazili się, widząc olbrzymi okręt zamarznięty w lodzie. Okręt ten utrzymał się doskonale. Zaraz więc dorozumieli się, że mają przed sobą arkę Noego. Anglik, który brał udział w wycieczce komisyi, poznał, że arka zbudowaną jest z cedrowego drzewa, co także stwierdza, że jest istotnie arką Noego. Wszedłszy do wnętrza, znaleziono, że arka podzieloną jest na rodzaj izdebek, 15 stóp wysokich, z których tylko trzy są dostępne, a reszta zawalona lodem. Pewien Amerykanin oświadczył już chęć kupna arki; położenie wszakże obecne w Armenii nie pozwala nawet myśleć o przeniesieniu arki Noego — dlatego zostawiono ją tymczasowo tam, gdzie została znalezioną.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Ign. Łabusiewicza, za kradzież paltota; Mikołaja Goryla i Stanisława Wolka, za kradzież wódki; Maryę Jakubcową, poszukiwaną za kradzież; Franciszka Smigla, za sprzeniewierzenie; Józefa Kamińskiego, za kradzież różnych przedmiotów; za pijaństwo 5 osób.

W policyi złożono: trzy klucze na kółku żelaznem, z blaszką, na której napis „Brama,“ znalezione wczoraj wieczór w ulicy Karmelickiej; chustki włóczkowe i wełniane, wahadło zegarowe, kluczyki, rękawiczki, książkę do nabożeństwa i parasol, które w miesiącu kwietniu, maju, czerwcu i lipcu osoby jadące tutejszą koleją konną, pozostawiły w wozach tramwajowych, a które z powodu niezgłoszenia się dotychczas po odbiór niewiadomych właścicieli, zarząd wzmiankowanej kolei złożył.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku.— Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Zbiór Ks. Czartoryskich we wtorki, czwartki i soboty od g. 10ej do 12ej.

— Groby królewskie, Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u Śgo Piotra), oraz Skarbce katedralny i kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństw, za zgłoszeniem się do zakrystyi.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

— Dnia 2go sierpnia cały dzień deszcz przy silnym zachodnim wietrze; term. od 13·0 doszedł do 17·7 C. Barometr wznosi się; dnia 3go o godzinie 7ej rano stan jego był 740·4 millim., term. 12·7 C. Wiatr półn.-zachodni.

— W sobotę d. 4go sierpnia: Ś. Dominika w.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Nakładem redakcyi *Wędrowca* w Warszawie wyszło dzieło Zaborowskiego p. t. „O początku mowy,“ przełożone z francuskiego przez J. Chodorowicza. (8°, 137 str.)

Zeszyt 2 taniego wydania popularnie napisanych dziełek, t. z. książeczek dziesięciogroszowych, zawiera pogadankę naukową Bronisława Rysińskiego „Historya Michałka Ryby, który z biednego chłopca wyszedł na doktora“ (8°, 31 str.).

„Historya literatur słowiańskich,“ pp. Pypina i Spasowicza, w tych dniach wyszła w przekładzie niemieckim w Lipsku. Przekładu z drugiego wydania rosyjskiego dokonał p. Traugott-Pech. Dotąd wyszła dopiero pierwsza część drugiego tomu (literatura polska, pióra p. Spasowicza); druga część już jest w druku.

Otrzymujemy następujące pismo:

Do Redakcyi dziennika „Czas.“

Villa Broelberg pod Zurychem d. 31 lipca.

Bardzo błędne wiadomości, ogłoszone w *Czasie*, a dotyczące Muzeum narodowego w Rapperswylu, zmuszają mnie do nastepnego sprostowania:

W dniu 6 kwietnia b. r. p. Schmidt Ciążyński antykwaryusz, przesłał mnie z Londynu akt poświadczony przez dwóch świadków, w którym wszystkie swoje zbiory ofiarował Muzeum narodowemu, a w których się pomiędzy innemi znajdowało koło 1500 kamei i gemm, oświadczając jednocześnie chęć służenia ojczystej sprawie, jako jeden z urzędników tego zakładu i pobierania dożywotnej pensyi. Odpowiedziałem dziękczynnie, oznajmiając, że Muzeum przyjmuje te dary i że oczekiwać będę jego zapowiedzianego przybycia do Rapperswylu. Zgodziłem się więc na wszystkie postawione przezeń warunki.

Tymczasem 26 kwietnia i 19 maja, p. Schmidt spełniając swoje przyrzeczenie, wysłał paki z niektóremi darami, na które rewers został mu posłany. Niepodobna więc mi dzisiaj przypuścić, aby dary ofiarowane Muzeum narodowemu w Rapperswylu mogły być później powtórnie ofiarowane Muzeum krakowskiemu.

Nim nastąpi szczegółowe sprostowanie wszystkich błędnych wiadomości o Muzeum w Rapperswylu, podanych w *Czasie* w Nrach z 26 i 29 b. m., oświadczam, że od założenia tego Zakładu, wszystkie akta urzędowe, jakie zostały ogłoszone, stwierdzają podarowanie przezemnie, jako założyciela, zbiorów muzealnych narodowi polskiemu.

Największym jest przytem fałszem twierdzenie, jakobym ofiarował te zbiory Akademii krakowskiej za opłatą 175,000 fr.; jakoteż to drugie, że krocie, jakie wydałem na Muzeum, muszą mi być kiedyś zwrócone.

Rękojmią tego, co mówię, jest pomiędzy innymi aktami także i mój testament jako założyciela, a który opiewa, że nietylko wszystkie zbiory muzealne są narodowi polskiemu podarowane, ale nadto i te krocie, jakie wydałem na nabycie gmachu zamkowego na lat 99, jego restauracyą, oraz rozwijanie i utrzymanie Muzeum od chwili założenia w roku 1869. Rzecz naturalna, że fundusze potrzebne na rozwijanie tego zakładu, musiały być i muszą być nadal awansowane przez założyciela, dopóki Polska jako właścicielka tego Zakładu, nie będzie w możności takowych łożyć, jak się to dzieje w innych krajach. Założyciel i w tym względzie starał się trwałość fundacyi zabezpieczyć, aby Polska po stracie tylu bibliotek i muzeów w kraju, miała choć jeden zupełnie bezpieczny przytułek dla płodów geniuszu narodowego i swych pamiątek ojczystych.

Nie można było nabyć inaczej tego zamku historycznego, dawnej posiadłości Habsburgów, jako własności starego grodu Rapperswylu, jak tylko w sposób, jakiego użyłem.

Instytucya muzealna, to ognisko narodowe systematycznej i nieustannej naukowo-narodowej pracy, nie ogołaca bynajmniej kraju z pamiątek narodowych, jako to błędnie twierdzi jej przeciwnik w *Czasie*, ale wbrew temu twierdzeniu, wzbogaca zbiory tych pamiątek wyszukując je w różnych krajach zagranicznych, które inaczej byłyby stracone. Wszystko, co ma większą wartość, a znajduje się w Narodowem Muzeum, było rozproszone po świecie, kraj tych przedmiotów nie posiadał. Dziwi mnie więc, że czynność wzbogacającą nasz naród dziełami i pamiątkami, dla niego straconemi, nazwano w *Czasie* ogałacaniem kraju i jego rabunkiem.

Władysław Plater.

SOBIESCIANA.

Nadeszły w dniach ostatnich na wystawę krakowską:

Od p. Szopińskiego z Kałusza cenne druki i rękopisy; od p. Aleksandra Radwana z Warszawy piękny duży portret Sobieskiego, wedle tradycyi malowany przez Eleutera; od pani Liedtke z Warszawy wyroby z kości słoniowej; od p. Aleksandra Oskierki w Nowodwórce, karabela z piękną klingą, srebrem inkrustowaną; od X. proboszcza kościoła Kapucynów w Warszawie fotografia sarkofagu na serce Sobieskiego; od p. Komorowskiego-Suffczyńskiego śliczne tkaniny i pasy oraz cenne rzędy na konia; od hr. Romana Wodzickiego obrazy i dokumenta; od hr. Lanckorońskiego namioty, od Zakładu Nar. imienia Ossolińskich obrazy i cenne przedmioty muzealne; od p. Nizinieckiej przedmioty z kości słoniowej i srebra; od p. Czechowskiego z Ropczyc popiersie olejne Jana III; od p. Ławskiego we Lwowie pięknie malowane szczątki z karety galowej Jana III.

W dalszym ciągu zaproszeni:

Konwent OO. Cystersów w Mogile, hr. Eligiusz Suchodolski w Gościeradowie w Lubelskiem, ks. Władysław Czartoryski i p. Bentkowski w Krakowie, dyrekcya zamku królewskiego Schleissheim w Bawaryi, p. Szczęsny Morawski w Starym-Sączu, p. Władysław Walter w Swidniku, Towarzystwo strzeleckie we Wschowie, pan Bukowski w Próchnowie.

Zgłosili się z własnej inicyatywy z chęcią poparcia wystawy:

P. Antoni Wybranowski w Przemyślanach (druki i makata), p. Dworski burmistrz Przemyśla (dokumenty i rękopisy), p. Kisielewski z Romanowa, Jungfer antykwarz z Berlina.

Pomyślne odpowiedzi nadeszły:

Od hrabiego Stanisława Tarnowskiego z Wróblowic (portrety Jana III, Sieniawskich, hetmana Jabłonowskiego, bitwa pod Parkanami, medal i pu-

Z literatury zagranicznej.

Reminiscences of Court and diplomatic Life, by Georgiana, baroness Bloomfield. London. Kegan Paulet Co.

(Dokończenie).

Innym razem, gdy z okazyi urodzin królowej Wiktoryi, poselstwo angielskie zostało zaproszone na obiad dworski do Poczdamu, królowa pruska znów jęła się uskarżać na długość obiadu, zaczem gdy król wyprowadził lorda Bloomfield na cygara, królowa głośno zaczęła pytać, o której odchodzi pociąg do Berlina, i sama przerwała rozmowę, wychodząc na terasę z oznajmieniem, że piąta się zbliża i Lord Bloomfield gotów na pociąg się spóźnić. Niechęć królowej wystarczyła, aby poselską parę wystawić na podobnąż niechęć ze strony całego dworu i stolicy pruskiej.

Gdy zaś owo usposobienie jęło się zmieniać, dawne niesnaski zacierać, a małżeństwo księcia następcy z córką królowej Wiktoryi inny kierunek nadało opinii i uczuciom, lord Bloomfield nie odrazu korzystał z tej odmiany, a żona jego przez czas dłuższy musiała się trzymać zdaleka od młodej księżniczki, aby jej popularności na szwank nie narazić. Z zasobem mniej przyjemnych wrażeń, wyniesionych podczas dziewięcioletniego pobytu w Berlinie, Lord i Lady Bloomfield chętnie przystali na przeniesienie się do Wiednia, gdzie ich lord John Russell powoływał zaszczytnie.

Lady Bloomfield trafnie charakteryzuje Wiedeń w roku 1861. Stolica to nietylko politycznego niemieckiego świata, ale i całej zachodniej oświaty tej części Europy; Metropolia etykiety, przytem miasto uciech więcej jeszcze niż zbytku; ognisko miłych przymiotów bardziej niż surowej cnoty.

I tu znów porównanie form średniowiecznych z prostotą angielskiego towarzystwa i dworu, nużące prezentacye, wizyty dworskie, zatarte już gdzieniegdzie wymagania urzędowej etykiety. Hrabina Bucquoy wydelegowana zostaje do poznajomienia nowej ambasadorowej z wielkim światem wiedeńskim. Przez trzy wieczory z rzędu Lady Bloomfield u stroju galowym przyjmuje odwiedzających wszystkich znakomitości, aby następnie począć kampanię, nie mniej rozległą, odwiedzin rewizytowych. [illegible] cały urok i czar cesarzowej Elżbiety, będącej wówczas u pełni swej urody i wdzięków:

„W dniu, w którym mnie cesarzowa przyjąć raczyła, miała ona na sobie atłasową powłokę koloru magenta. Gdy się rozwarły podwoje, i ujrzałam zdala tę śliczną Panią, zdało mi się mieć przed sobą olśniewające zjawisko. Stałyśmy daleko od siebie, widząc się w ramach szeroko otworzonych drzwi dwojga. Cesarzowa stała w pośrodku jednego salonu, ja w drugim, a rozdzielała nas jeszcze obszerna komnata. Nikogo obecnego nie było, po kilku ukłonach etykietalnych, postąpiłyśmy ku sobie, aby się spotkać w wielkiej recepcyjnej sali. Jej cesarska Mość mówiła po angielsku, i ku wielkiemu memu zdziwieniu posłyszałem z jej ust, iż nauczyła się tego języka od groomów swego ojca. Ma ona w istocie zamiłowanie koni i psów, a powozi sama z doskonałością wypróbowanego sportsmana.“

Zdziwienie Lady Bloomfield tem wyznaniem cesarzowej podzielą zapewne i czytelnicy, ale nie zdołają ocenić wrażenia, jakiego doznać musiała angielka, poddanka tej królowej Wiktoryi, której staranne wychowanie zasadzało się głównie na czujnem pielęgnowaniu i ciągłej opiece matki. W kartkach z dzienniczka Henryka Greville, świeżo wydanych przez jego synowicę, znajdujemy i ten ustęp z roku 1832, który tu przeciwstawić się godzi: „Księżna Kent przybyła tu wieczorem z córką swą, młodą księżniczką Wiktoryą. Ochmistrzyni jej, baronowa Lehren, przy której miejsce podczas obiadu zająłem, nie mogła się odchwalić swej królewskiej wychowanicy. Księżniczka ma posiadać rzadkie zdolności, zamiłowanie muzyki i rysunku. Sypia przy matce, i nigdy ją nie zostawiono ani na chwilę sam na sam z panną służącą.“

Ale powoli ciemny pomrok przysłania karty poświęcone dotąd opisom dworskich uroczystości. Lord Bloomfield czarne przed sobą widzi chmury, przeczuwa burze i przewroty. Nadchodzi fatalny rok 1866. Mamy tu opis wojny, widzianej poniekąd odwrotną stroną lunety, nie jej wielkie zarysy, ale krwawe szczegóły, osobiste klęski. To hr. Harrach, właściciel Sadowy, opowiada spotkanemu Bloomfieldowi, że na gruntach jego majątków walna bitwa stoczoną została; pałac runął, folwarki spalone, pola stratowane, zbiory zniszczone. To znów występuje hr. Trautmansdorff, któremu zabrano wszystkie konie; księżna Auersperg, której uprowadzono ulubionego kucyka; innym właścicielom zagarnięto zamki, aby je przekształcić na koszary i szpitale. Tu matka nie ma wiadomości o synu, tam żony i siostry spieszą w rozpaczy na pole bitwy. Rośnie popłoch, obiegają wieści, że Prusacy idą na Wiedeń. Poselstwo wypełnia się poddanymi angielskimi, którzy obozują na schodach, w dziedzińcach, przedsionkach i salach. Koń ryży Objawienia przebiega Austryę, zionąc śmiercią i pożogą. Odgłosy plagi wojennej, skarg i jęków pobitych wypełniają kilkadziesiąt kartek pamiętnika Lady Bloomfield. Opatrznościowem atoli zrządzeniem i odwiecznym w kolei losów ludzi i ludów porządkiem, z śmierci wynika odrodzenie, dobro z złego wypływa, i na zwaliskach nowa wyrasta budowa o trwalszych i pewniejszych podstawach. W oczach Lady Bloomfield mężem, zesłanym od Boga, aby Austryę ocalić i zbawić, to hr. Beust, dla którego nie szczędzi słów szacunku. Barwny opis koronacyi Cesarza Franciszka Józefa w Peszcie następuje po smutnych klęski opisach. Karta to historyi z rzadką werwą i kolorytem oddana. Dzień ten „zaliczony do najszczęśliwszych w dziejach austro-węgierskiego państwa, jest owocem dobrych rad hr. Beusta. Jego-to siwa głowa błyska wśród jenerałów i dostojników koronnych. Okrzyki go witają, on w części bohaterem chwili. Wielki i jasnowiedzący minister wyprzedza w pochodzie swego cesarskiego pana, — co zresztą jest i w naturalnym i symbolicznym rzeczy porządku, — on bowiem nowe wskazuje drogi.“

Zpośród wielu szczegółów koronacyi, które zachwycają żonę angielskiego posła, uderza ją łączność narodu węgierskiego z onego przodownikami. Nietylko samego Cesarza i ministrów mnogie witają okrzyki. Serdeczne wiwaty zwiastują przybycie magnatów. Ilekroć jaki Szechenyi, Erdödy, lub zwłaszcza Karolyi się ukaże, natychmiast poznany, wywołuje huczne okrzyki powitania, co wymownie i rzewnie świadczy o spójni społecznej, zachowanej w tym kraju.

Obraz ten koronacyi w Peszcie należy do najlepszych kart tego zajmującego pamiętnika, z którego wieje zacność i życie. Anegdoty przeplatają ciąg opowiadania, rysy ciekawe mnożą się pod piórem piszącej. Przytoczymy tu jeszcze jeden ustęp, który z powodu zbliżających się sekundycyj kapłańskich kardynała Schwarzenberga, nabiera pewnej aktualności: „Księżna Schwarzenberg zginęła w pożarze, który zniszczył poselstwo austryackie w Paryżu, a powstał na balu, wydanym na cześć Maryi Ludwiki. Młodsze dzieci księżnej pozostały w Wiedniu. Kardynał, będący wówczas sześcio-miesięcznem niemowlęciem, spoczywał pewnej nocy w kolebce, gdy nagle jego niańka, prosta zupełnie kobieta, padła na kolana, wołając: Jezus Marya Józef! otoć postać księżnej pani nachyla się nad dzieckiem! Inne piastunki słyszały te słowa, ale nic zgoła nie spostrzegły. Nie było w owym czasie telegrafów, wiadomości szły kuryerami i dopiero w kilkanaście dni otrzymano w Wiedniu szczegóły o tragicznym końcu księżnej Schwarzenberg. Stara niańka do ostatniego dnia życia stwierdzała prawdę swego widzenia w dniu katastrofy paryskiej.“

Pamiętnik Lady Bloomfield doprowadza nas do r. 1870. Otrzymujemy z jej rąk wiele szczegółów, odnoszących się do króla Hanowerskiego, wiele słów uznania dla spokojnej roztropności, z jaką Cesarz Franciszek Józef kierował w onych latach przekształcaniem się stopniowem swego państwa. Właściwie atoli politycznego znaczenia pamiętniki te nie mają. Wspomnieliśmy o zaślepieniu statystów i bezpieczeństwie, w jakiem zostawał hr. Nesselrode tuż przed wybuchami rewolucyi z r. 1848. Podobną wyda się czytelnikom ślepota posła angielskiego w Wiedniu, gdy tenże, razem z ogółem europejskiej publiczności, w przededniu bitwy pod Sadową ani przypuszcza, ani się domyśla, że zwycięztwo po stronie Prusaków zostanie.

A jednak, mimo niezaprzeczonej cechy niewieściego zapatrywania się na ludzi i wypadki, mimo drobiazgowych szczegółów i potocznych drobnostek, dwutomowy pamiętnik Lady Bloomfield ma pewien właściwy wdzięk dla czytelników, czyta się mile i łatwo, i odrazu zdobył sobie poczesne miejsce wśród lepszych publikacyj ostatnich miesięcy. Może dworskie i dyplomatyczne życie zbytecznie zawiązało jej usta; nie pozwala ona sobie żadnej krytyki o głowach ukoronowanych, z naiwną rozkoszą wspomina grzeczne słówka, jakiemi ją ten lub ów monarcha udarzył. Ale z pominięciem tej jednej, dość naturalnej w podobnych warunkach słabostki, książka Lady Bloomfield zasługuje na powodzenie, które odrazu sobie zyskała.

T.

har złoty), od hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa (portret współczesny Jana III i portret Gabryela Tarnowskiego).

Katastrofa na wyspie Ischii.

Przybywające szczegóły o trzęsieniu na Ischii, będącem niezawodnie największą katastrofą wieku, dreszczem przejmują czytelnika. W przeciągu 15 sekund, znikło bogate, kwitnące i piękne miasto, które przed chwilą wrzało życiem i wesołością, grzebiąc pod swemi gruzami tysiące ludzi, którzy przybyli ze wszech stron Włoch na tę uroczą wyspę, aby szukać wypoczynku i wytchnienia pod cieniem jej cudnych ogrodów, lub zdrowia w jej słynnych źródłach gorących. Casamicciola zamieniła się w Pompeję XIX stulecia. Katastrofa na Ischii stała się nieszczęściem narodowem, i kirem żałoby okryła szlachetną ojczyznę Danta! Włosi znajdują jednak pociechę w tem jednomyślnem, ogólnem uczuciu sympatyi i współczucia, jakie tragiczna wiadomość wywołała w całym cywilizowanym świecie. Ze wszystkich zakątków ziemi płyną ofiary i dochodzą wyrazy pociechy i otuchy. W samych Włoszech katastrofa wywołała naturalnie olbrzymie wrażenie. Ustały różnice zdań, ucichły walki, zamilkł głos interesu, bo wobec ogromu nieszczęścia wszyscy się łączą w jednem uczuciu solidarności. Miasta włoskie rywalizują ze sobą w manifestacyach wspaniałomyślnej dobroczynności. Ministrowie wszyscy przybyli na miejsce klęski. Król na pierwszą wiadomość o niej opuścił Medyolan i przybył do Neapolu, skąd udał się do Ischii. W Casamicciola spędził on kilka godzin. Powolnym krokiem zwiedził zasypane gruzami ulice, i zatrzymał się tam, gdzie trzęsienie najwięcej pochłonęło ofiar. Zwiedził on nawet miejsca niedostępne, chcąc wszystko widzieć i osobiście przekonać się o rozmiarach nieszczęścia. Na twarzy jego malowało się głębokie wrażenie, a od czasu do czasu chustką ocierał sobie łzy.

Gdy po skończonym przeglądzie ruin powrócił nad brzegi morza, chciał przemówić do ministrów, ale wzruszenie odjęło mu mowę. Król włoski rozpłakał się nad losem tej wyspy, będącej jedną z pereł jego korony. Dziś jest ona wielkim cmentarzem. Lud garnął się około swego monarchy, aby mu podziękować za przybycie i zajęcie się tak gorliwie losem nieszczęśliwych ofiar. Pobyt króla Humberta dodał otuchy i korzystnie wpłynął na moralne usposobienie pozostałej ludności, która już zaczęła ogarniać rozpacz i zwątpienie.

Z Neapolu telegrafują, że przy willi Sentonella, która groziła zawaleniem, rzekł minister Genala do króla: „N. Panie, nie chodź dalej.“ Król jednak spojrzał na dwóch żołnierzy, pracujących nad odkopywaniem gruzów, i odpowiedział: „Gdzie są moi żołnierze, tam i ja mogę się znajdować. Zresztą Bóg zrównał nas wszystkich wobec tego nieszczęścia.“ Mówią, że do Ischii przybędzie również pani królowa Małgorzata.

Polit. Corr. otrzymuje z Casamicciola list z d. 30 czerwca z opisem katastrofy przez osobę, która była jej świadkiem:

„Casamicciola, nieszczęśliwa Casamicciola już nie istnieje! Wczoraj jeszcze prześlicznie miasteczko z samotną ludnością, zabudowane nowożytnemi pałacami kąpielowemi, dziś jest już tylko kupą gruzów, z których już nie powstaną na nowo mieszkania ludzkie.

Casamicciola na tej wyspie, która powstała z wulkanicznych sił, była zawsze tym punktem, gdzie wulkaniczne objawy od dawna najczęściej występowały, a ziemia uległa tu od czasu do czasu lekkim febrycznym trzęsieniom. Środkowy punkt wyspy Epomeo był od dawna wypalonym wulkanem, a ostatni jego wybuch zapisuje historya w r. 1304. W Casamicciola liczne źródła gorące świadczyły o podziemnym ogniu. Żywioł, któremu ta miejscowość zawdzięcza bogactwo, dziś ją pogrzebał, i kwitnące życie, zniszczył ją jednym ruchem.

Katastrofa nastąpiła o godzinie 9 minut 30 wieczór. Część gości kąpielowych i turystów zgromadzonych zabawiała się w teatrze, tańcząc i rozmawiając. Wielu, stosując się do przepisów lekarskich, znajdowało się już w łóżkach. Ludność włościańska także już używała spoczynku. Nagle nastąpiło gwałtowne trzęsienie ziemi podobne do elektrycznego uderzenia, ludność pod do grzmotu — ponowiły się te wstrząśnienia jeszcze dwukrotnie, ale z mniejszą siłą. W tej samej chwili podniosły się olbrzymie tumany kurzu i wszystkie światła zagasły. Znaleźliśmy się wśród zupełnej ciemności. Ażeby opisać wrażenie tego zdarzenia, że po mnie i mieszkańców tego uczucia, że pod nogami naszemi otwierała się przepaść. W kilka chwil opamiętaliśmy się i zrozumiałem, że wielkie nastąpiło nieszczęście. Dochodziły mnie zewsząd przeraźliwe głosy, wzywające ratunku, i jęk umierających. Było to tak straszne, że od tych jęków można było postradać zmysły. Wielu mniemało, że nadszedł dzień końca świata i ostatniego sądu.

Wnet obraz się zmienił. Wielu uratowanych z gwałtownością instynktu własnej konserwacyi zamiast ratować przysypanych, rzuciło się ku wybrzeżu morza i wskakiwało na stojący tam statek, odtrącając się wzajemnie.

Statek odpłynął do Neapolu i przywiózł pierwszą tam wiadomość o nieszczęściu nazajutrz rano. Wielu z tych, co pozostali w Casamicciola zapaliło wielkie ognie, aby tem dać znak Neapolowi i sąsiednim na wyspie włoskom. Uratowani nie mogli jednak przystąpić do udzielania pomocy zagrzebanym, gdyż poruszanie zwalisk domów mogło sprowadzić tylko zawalenie się reszty stojących ścian i przywalić tych, którzy jeszcze pod gruzami żyli. Zbliżającym się do tych zawalonych domów przedstawiał się przerażający widok. Wszędzie z ruin sterczały członki ludzkie: tu ramię, tam plecy i głowy. Nawpół nadzy mężczyzni i kobiety, którzy zerwali się z łóżek, błąkali się z wyrazem rozpaczy, krzycząc i zawodząc. Jedni szukali rodziców, drudzy dzieci, męża, żony, wywoływano ich nazwiska, załamywano ręce; a jednak do żadnego ratunku i poszukiwań pod gruzami przystąpić nie można było. Samo wspomnienie tej nocy przejmuje grozą. Casamicciola wydawała się wówczas cmentarzem, pobojowiskiem i domem waryatów zarazem. Tam zpod gruzów jęki umierających i głosy o ratunek żywcem zasypanych — tu na powierzchni płacz i krzyk obłąkanych od rozpaczy. Mimo całej grozy, postanowiłem tu pozostać, aby słabe siły oddać na ratunek.

Dopiero o świcie przybyła pomoc z Neapolu. Prefekt policyi z wszystkiemi władzami i wojskiem przybył do Casamicciola. Teraz dopiero można było przystąpić do dzieła ratowania. Żołnierze okazali tu wielką odwagę i poświęcenie. Minister robót publicznych Genola z wielką wytrwałością i zdolnością przewodniczył odgrzebywaniu. Nie szczędził przez całą dobę ani chwili. Wraz z ministrem, który przywiózł z sobą 800 bersaglierów, przybyła z Rzymu inżynierya wojskowa. Wysłano cztery okręty rządowe i przybyły z Neapolu wszystkie prywatne parowce. Niezmierne atoli w odgrzebywaniu przedstawiały się trudności. Nadto z powodu niezmiernego upału, ciała zabitych wydawały straszny odór — dziś dopiero podjęto dezinfekcyę.

O wielkości tej katastrofy dziś jeszcze nic stanowczego nie da się orzec. Obliczono zrazu zabitych 2000 osób (obecnie skonstatowano przeszło 5000 *Red.*). Między nimi wiele osób z najwyższych sfer Rzymu i Włoch. Całe Włochy w żałobie.

Zatrzymałem się wczoraj i dziś w Neapolu. Wesoły zwykle Neapol jest ponurym. Przybywają do tutejszych szpitali ciągle transporta rannych.

Sprawy sądowe.

Sąd krajowy krakowski skazał onegdaj Adama Maurizio za udział w tajnem stowarzyszeniu i za rozszerzanie sądownie zakazanych pism drukowanych na karę ścisłego aresztu przez 6 miesięcy i na grzywnę w ilości złr. 50, lub ewentualnie na 10 dni aresztu; Ludwika Grudzińskiego na karę 2-miesięcznego aresztu, zaostrzonego postem jednorazowym w każdym tygodniu; Maryę Grudzińską na 7 dni aresztu zaostrzonego postem jednorazowym. Osądzeni zaraz rozpoczęli odbywać kary więzienia.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 1 i 2go sierpnia.

Dowóz zboża na wczorajszym targu na Baranie, był średni; pszenicy dowieziono przeszło 500 korcy, żyta niewielką ilość, jęczmienia bardzo mało. Innych produktów nie dowieziono. Ceny wszystkich płodów zbożowych głównie wskutek niepogody podniosły się.

Płacono za pszenicę za 237 funtów od 45·— do 53·10 złp.; żyto na 227 funtów od 37·— do 41·— złp.; jęczmień za 207 f. od 27 do 33·10 złp.; owies na 138 funtów od —·— do —·— złp.; jagły na 250 funtów od —·— do ·— złp.; proso na 250 funtów od —.— do —.— złp.

Pomimo niepogody, dowóz zboża na dzisiejszy targ na Kleparzu, był dość znaczny. Przybyli kupcy z Prus zakupili kilka partyj pszenicy i żyta, jęczmień więcej zaniedbany. Pokazał się także nowy owies na targu, znajdując chętny pokup po cenach wyższych od starego.

Nasiona strączkowe skłonniejsze do zniżki, kukurudzy nie było w targu.— Rzepak trzyma się w cenie. Ruch i obrót były dość ożywione.

Płacono za pszenicę żółtą na 100 kilogramów od 8·— do 10·25 złr.; czerwoną od 9·— do 10·80 złr.; białą od 8·—do 10·40 złr.; żyto piękne od 8·— do 8·25 złr.; pośledne od 7·50 do 7·90 złr.; jęczmień piękny od 7·25 do 7·75 złr.; pośledni od 6·50 do 7·— złr.; owies od 8·— do 8·50 złr.; groch od 9·— do 11·— złr.; fasolę od 9·50 do 14·50 złr.; tatarkę od 9·— do 9·50 złr.; proso od 8·— do 8·50 złr.· wykę od —·— do ·— złr.; jagły od 13·— do 14·75 złr.; kukurudzę od —·— do ·— złr.; rzepak od 15·25 do 16·— złr.; koniczynę czerwoną od —·— do —·— złr.; białą od —·— do —·— złr.

Żniwa w południowej Rosyi według doniesień dzienników, przedstawiają bardzo niekorzystny plon. Z Kiszeniewa donoszą: żniwa na ukończeniu, urodzaj mniej niż średni, pszenica wypalona. Podobnie skarżą się rolnicy na nieurodzaj w guberniach terespolskiej, saratowskiej i mohylewskiej. Na Ukrainie pszenice zawiodły, ale kukurudza i buraki cukrowe przedstawiają się świetnie. W Królestwie Polskiem urodzaj mierny, w wielu okolicach zniszczenia z wylewów i burz. Z Poznańskiego doniesienia brzmią jeszcze gorzej. Żyto w wielu okolicach jeszcze nie żęte i nie koszone, a tam gdzie leży na pomieci, gnije od deszczów trwających tam od dziesięciu dni. Ziemniaki tak nędzne, jak dawno nie pamiętają.— Wogóle nieurodzaj w Wielkopolsce w niektórych okolicach każe przewidywać głód.

Wrocław. — Płacono pszenicę za 100 kilo po 20·— marek (11 złr. 70 cent.); — Żyto za 100 kilo po 14·80 marek (8 złr. 66 cnt.); owies za 100 kilo po 13·70 marek (8 złr. 02 cent.); — rzepak za 100 kilo 28·75 mark. (16 złr. 82 cnt.).

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów; ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 2 sierpnia.

Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2960, zabitych wieprzów 154, zabitych owiec 254, żywych owiec 7631, żywej nierogacizny 1255.

Cielęta płacono 32 do 48, 50, 54 złr.; zabite wieprze 48 do 54, 60 złr.; zabite owce 45 do 48, 50 złr.; żywe owce ciężkie (dla wywozu) 48 do 50, 54 złr., lekkie 40 do 45 złr. za 100 kilo mięsa; żywą nierogaciznę galicyjską 40 45 złr.; węgierską 45 do 48, 52 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz & Carl Schels.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Odezwa.

Młodzież słowiańska, kształcąca się na wszechnicy wiedeńskiej, zamierza w listopadzie b. r. uroczyście obchodzić 70tą rocznicę urodzin jednego z najznakomitszych slawistów — profesora tejże wszechnicy Dra Franciszka Miklosicza. Komitet w tym celu zawiązany, postanowił pomiędzy innemi ofiarować czcigodnemu jubilatowi album jego byłych uczniów, jakoteż wogóle wszystkich poświęcających się slawistyce. — Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko,“ które na równi z innemi stowarzyszeniami słowiańskiemi bierze czynny udział w uroczystości, wzięło na siebie zaszczytny obowiązek zaopatrzenia albumu w fotografie Polaków. Dlatego też uprasza Wydział „Ogniska“ wszystkich tych panów, którzy byli uczniami profesora Miklosicza, lub się wogóle slawistyką zajmują, o nadesłanie swych fotografij w formacie wizytowym pod adresem „Ognisko“ w Wiedniu VI, Mariahilferstrasse 25, najdalej do końca października b. r., prosząc zarazem o zaopatrzenie takowych własnoręcznym podpisem i dołączenie, o ile możności, małego datku na pokrycie kosztów albumu.

Ze względu na wielkie zasługi, jakie profesor Miklosicz położył około slawistyki, a tem samem około gramatyki polskiej, ma komitet nadzieję, iż wszyscy ci, do których się powyższa odezwa odnosi, chętnie skorzystają ze sposobności złożenia należytego hołdu czcigodnemu jubilatowi.

W Wiedniu 25go lipca 1883 r.

Za Wydział „Ogniska:“

A. W. Gostkowski, Prezes. *K. Zerygiewicz*, Sekretarz.

Ostatnie wiadomości.

Wiener Abendpost donosi, że J. Ekscel. prezes Rady państwa Dr Smolka przybył wczoraj ze Szwajcaryi do Wiednia.

Prezes gabinetu węgierskiego, Tisza, udaje się na kuracyę do Ostendy, której corocznym jest gościem.

Ostatni biuletyn o stanie zdrowia hr. Chamborda brzmi: Hr. Chambord powraca pomału do sił; zresztą nie zaszła żadna zmiana.

Revue des deux Mondes z dnia 1 sierpnia zamieszcza artykuł, napisany przez słynnego Valberta (Cherbuliez) o procesie w Tisza-Eszlar. Autor gani nader ostro postępowanie sędziego śledczego, mówi w ostrym tonie o zachowaniu się kobiet podczas rozpraw i wyraża zdanie, że w razie zasądzenia obwinionych, cała woda w Cisie nie wystarczyłaby na zmazanie hańby, którą ściągnęliby na siebie Węgrzy niesprawiedliwym wyrokiem.

Times w artykule wstępnym, poświęconym cholerze, broni Anglię od potwarzy, jakoby ona była powodem rozszerzenia się zarazy w Egipcie. Niesłusznym równie — mówi *Times* — jest zarzut, który robią na kontynencie Anglii, z powodu zaniechania systemu kwarantany. Zarzut ten jest niesłuszny. Doświadczenia bowiem poprzednie stwierdziły, że kwarantana, której często nie można przeprowadzić z całą dokładnością i ścisłością, nie zapobiegała szerzeniu się cholery.

Wiadomości z Kairu o cholerze są przerażające. Korespondenci prywatni dzienników stwierdzają, że liczba wypadków daleko jest większą, niż okazuje się to z oficyalnych raportów. W jednej dobie umarło w Kairze 1000 osób. Wogóle wszyscy narzekają na brak pomocy lekarskiej.

Z Londynu zaś donoszą: Na jednem zgromadzeniu publicznem oświadczył przewodniczący ks. Sutherland, że mówił mu były wicekról egipski, iż w najbliższych trzech tygodniach cholera w Egipcie znacznie się zmniejszy wskutek podniesienia się wody w Nilu.

Do Paryża przybył Nubar basza, który oświadczył, że cholera zmniejsza się w Egipcie i że Europie nie grozi niebezpieczeństwo.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 3 sierpnia. *Wiener Ztg.* donosi: Adjunkci sądowi Litwinowicz we Lwowie i Leon Andrzejowski w Kołomyi zostali zamianowani substytutami prokuratoryi, pierwszy w Tarnopolu, a drugi w Złoczowie. Sędziowie powiatowi Dołkowski w Pilźnie i Franciszek Dubowski w Ślemieniu zamianowani zostali sekretarzami rady w Sądzie krajowym wyższym w Krakowie. Sędziami powiatowymi zostali zamianowani: adjunkt w Nowym Sączu Góra sędzią powiatowym w Biały, Eugeniusz Schwarz w Rzeszowie sędzią powiatowym w Pilźnie; Bolesław Dzianott w Limanowy sędzią powiatowym w Ślemieniu, i Adolf Hauser w Kolbuszowy sędzią powiatowym w Radomyślu.

Berlin 3 sierpnia. *Kreuz Ztg*, która zwykle bywa dobrze poinformowaną w sprawach zagranicznych, napomina dzienniki austryackie, aby nie przywiązywały żadnej wagi do dzienników rosyjskich, które odzywają się w duchu nieprzyjaznym o wewnętrznych i zagranicznych stosunkach Austryi. Sytuacya wogóle, a między Austryą a Rosyą w szczególe, jest dobra.

Telegramy biura koresp.

Praga 3 sierpnia. Sejm przyjął wnioski komisyi w sprawie ustawy o swojszczyznie, tudzież dodatkowy wniosek Bondego, co do przyspieszenia uregulowania instytucyi kas pomocniczych robotników. W ciągu dyskusyi oświadczył Russ, że nie może wdawać się w wywody swego poprzednika, który mówił po czesku, bo go nie rozumie, i wspomniał o stosunkach w Belgii, gdzie większość szczepu flamandzkiego używa języka francuskiego w parlamencie, będącego językiem mniejszości. Sprawozdawca odpowiedział, że używa języka mniejszości z kurtuazyi, jaką przyjaciele jego pod względem narodowym zawsze okazują mniejszości w Czechach, zastrzegł się jednak wyraźnie, jakoby on i przyjaciele jego podzielali zasady Russa.

Gastein 3 sierpnia. Przybył tu książę Reuss w celu odwiedzenia cesarza niemieckiego.

Nyiregyhaza 3 sierpnia. Przewodniczący ogłosił wyrok, uwalniający wszystkich obwinionych od oskarżenia.

Nyiregyhaza 3 sierpnia. Podczas czytania wyroku zachowała się publiczność zupełnie spokojnie. Państwo ponosić ma koszta postępowania. W motywach wyroku podniesiono sprzeczność w zeznaniach świadków, niezaprzysiężenie Maurycego Scharfa jako świadka podejrzanego, a wreszcie niemożebność skonstatowania, czy zwłoki znalezione w Dada są zwłokami Estery, czy nie.

Paryż 3 sierpnia. Po przyjęciu przez Izbę konwencyj z koleją zachodnią i wschodnią, została Izba zamknięta. Komisya przyjęła konwencyę z bejem Tunisu.

Londyn 3 sierpnia. W Izbie niższej oświadcza Gladstone na zapytanie, że Izba wkrótce będzie miała sposobność do obradowania nad kwestyą wycofania wojsk angielskich z Egiptu, i spodziewa się, że parlament zamknięty zostanie w ostatniej trzeciej części bieżącego miesiąca.

Z powodu możebności wybuchu cholery w Anglii, wnosi Dilke bil, poręczający skuteczniejszą i energiczniejszą akcyę władz lokalnych.

Kair 3 sierpnia. W ostatnich 24 godzinach do czwartku rana umarło w Kairze 273, w Aleksandryi 1, a w innych miastach wogóle 613 osób na cholerę. Ramazan już minął.

Katastrofa na wyspie Ischii.

Telegramy bióra korespondencyjnego.

Neapol 3 sierpnia. Król zwiedził popołudniu kilka szpitali i pocieszał rannych. W Casamicciolі odbywają się ciągle roboty ratunkowe. Dziś wydobyto znów kilka żywych i zdrowych osób z pod ruin. Przeszło 100 trupów pochowano dziś w dołach dezinfekcyonowanych. Z Neapolu na Ischię wolno tylko udawać się krewnym osób dotkniętych katastrofą i osobom należącym do służby publicznej.

Kursa· — Wiedeń 3go sierpnia. 2 godzina 30 m. popoł. Renta papierowa 78·85. — 5% Renta papier. nieopodat. —·—. Renta srebrna 79·65. — Renta złota 99·70. — 6% Renta złota węgierska 119·90.— 4% Renta złota węgierska 88·90.—— Losy z r. 1860 135·25.— Akcye Banku Austr. Węg. 839.— Akcye kredyt. 296·90. — Londyn 119·80.— Napoleony 9·49—. — Lombardy 155·40 Losy roku 1864 170·25. — Akcye kolei Karola Ludwika 295·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. 168·50. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 158·50.— Obligacye indemn. galicyjs. 99·— —. Losy prem. węgiersk. 115·90.— Akcye kolei Koszycko-Bogum. 145·75.— Akcye kolei półn.-zach. austr. 200·50.— 6% Listy zast. hipot. 101·60.— 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. I. A. 102·—.— Akcye kolei Siedmiogro. 164·50. Marki 58·40. — Ruble 117·50. — Dukaty 0·—.—. Srebro —·—. — Akcye Anglo-Bank —·—.

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 3-go sierpnia. — Banknoty austryackie 171·25. — Krótki Wiedeń 171·—. — Krótka Warszawa 200·35. — Banknoty rosyj. 200·80. — 5% Listy zast. Polskie 63·20. — 4% Listy likwidac. Polskie 55·30. — Akcye kolei Karola Ludwika 126·62.— Akcye austr. kredytowe 510·50.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego, (o 22 minut później od krakowskiego).

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	*osobowy*	*pospieszny:*	*wieczorny*
Kraków odjazd:	10·48 rano	9·13 wiecz,	10·50 wiecz.
Lwów przyjazd:	9·7 wiecz.	5·20 rano	11·20 rano.

Do Lwowa*) i Tarnowa *lokalny:*
Kraków odjazd 6·18 rano
Tarnów przyjazd 9·11.
Lwów przyjazd 7·34 wieczór.
*) Tylko od 1go czerwca do 31go października b. r.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11·5 w połud.
Wieliczka przyjazd: 11·44 w poł.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:	*osobowy:*	*mieszany:*	*pospieszny*
Lwów odjazd	3·45 rano	4·49 wiecz.	10·30 wnocy
Kraków przyjazd:	2·28 pop.	5·10 rano	6·48 rano

Ze Lwowa*) i Tarnowa *lokalny.*
Tarnów odjazd 5·3 po poł.
Kraków przyjazd 8·5 wiecz.
Lwów odjazd 6·15 rano.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 3 sierpnia

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	116 75	117 50
Rubel srebrny obrączkowy	1 56	1 66
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	58 75
Dukat ważny	5 60	5 70
20-frankówka	9 48	9 56
Imperyał ważny	9 70	9 82
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 25	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	98 50	99 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	89 —	90 50
4% „ „ „ „ „ II em.	86 50	87 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	98 75	100 —
6% listy „ bankn hipot.	101 50	102 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	100 50	102 —
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	92 50	93 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 75	102 —
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	96 75	97 75
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	101 —	102 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	101 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	100 25	101 —
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	88 —	89 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	293 —	295 —
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	169 —	170 50
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	300 —	305 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	18 50	19 50
Losy miasta Stanisławowa	22 50	24 —

(we Lwowie za 100 złr. w. a.) — (Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.) — (ru.ik)

Wiedeń 2 sierp.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	78 80	78 95
4⅕% „ srebrna	79 60	79 75
4½ „ złota	99 50	99 65
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	119 —	119 50
4% „ „ 1860 „ 500 „	135 —	135 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	140 75
„ „ 1864 „ 100 „	170 —	170 50
„ „ 1864 „ 50 „	169 50	170 —
Losy Como-Renten	37 —	39 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	106 50	107 —
Bukowińskie „ „	98 50	99 50
Galicyjskie „ „	98 80	99 40
Morawskie „ „	104 25	105 25
Niższo-austryackie „ „	104 75	105 75
Wyższo-austryackie „ „	104 50	105 50
Szląskie „ „	110 —	— —
Styryjskie „ „	103 —	105 —
Siedmiogrodzkie 7½ „	99 —	99 50
Węgierskie „ „	100 —	100 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	98 60	99 —
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	140 —	140 50
6% Renta węgierska złota	119 85	120 —
4½% „ „ (za Ostbahn).	99 70	99 90
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Bnku . 120 złr.	109 —	109 25
Boden-Credit węgierskie . 140 „	— —	— —
„ austryackie . 80 „	202 —	203 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	294 20	294 50
„ „ węgierskie . 200 „	292 50	293 —
Depositen-Bank . 200 „	204 —	205 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	860 —	865 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	839 —	841 —
Unionbank . 100 „	113 40	113 60
Verkehrsbank ogólny . 140 „	146 75	147 25
Wied. Bankverein . 100 „	105 25	105 50
Akcye kolei.		
Albrechta . 200 złr. bez%	78 —	80 —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	169 25	169 75
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	585 —	586 —
Elżbiety . 210 „ „	225 25	225 75
Linz-Budweis . 200 „ „	-- —	-- —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	189 25	189 75
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2642	2647
Franciszka Józefa . 200 „ „	199 25	199 50
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	293 75	294 25
Koszycko-Oderberg . 200 „ „	144 75	145 25
Lwowsko-Czern.Jassy . 200 „ „	168 50	169 —
Nordwest austr. . 200 „ „	200 25	200 75
„ „ Lit. B. 200 „ „	216 —	216 50
Rudolfa . 200 „ „	167 —	167 50
Siedmiogrodzka I . 200 „ „	164 25	164 75
Staatz-Eisenb. Gesell . 200 „ „	317 40	317 70
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	154 40	154 70
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	248 50	249 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	161 75	162 25
„ Nord-Ost . 200 „ „	158 25	158 75
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	166 —	166 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	118 —	118 50
5% „ „ „ papier 33 lat	104 50	— —
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	101 —
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	102 50	— —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	101 75	102 25
5½% „ „ złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	89 50	90 50
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	98 80	99 30
5% „ „ „ nowe 37 lat	99 20	99 50
6% „ Bank Hipot. lwow.	101 65	101 80
6% „ „ Włość. „	101 50	102 50
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 75	100 90
5% Szląsko aust. Bod. Kredit-Anstalt	100 50	101 50
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	— —	— —
5⁴/₂₀ „ Boden Kredit-Institut	101 50	103 25
Priorytety kolei.		
Albrechta . 300 złr. 5%	94 70	94 90
Alföld-Fiume . 200 „ „	97 90	98 30
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	97 80	98 20
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	107 --	108 —
Elżbiety . 100 „ 4½%	— —	— —
„ Em. 1862 . 300 „ „ „	— —	— —
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	— —	— —
„ Em. 1870 . 200 „ „	— —	— —
„ „ 1872 . 200 „ „	— —	— —
„ Salzb.-Tyr. 1870 200 „ „	— —	— —
Eperies. Rarn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . 4½%	105 50	106 25
„ „ wal. austr. „	100 50	101 50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	107 50	— —
„ poż. 14 milion. 1882 „	105 50	106 25
„ poż. 1872 r. . 100 złr. 5%	105 —	105 50
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	103 25	103 50
„ „ Em. 1873 . 200 „ „	104 50	105 50
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	98 75	99 —
„ II „ 1871 300 „ „	— —	— —
„ III „ 1872 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 „ „	96 50	97 —
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	94 70	95 —
„ II „ 1867 300 „ 4%	99 50	100 —
„ III „ 1868 300 „ „	96 50	97 50
„ IV „ 1872 300 „ „	94 75	95 25
Nordwestb. austr. . 200 „ „	103 —	103 30
„ „ Lit. B. . 200 „ „	103 —	103 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Rudolfa . 300 „ „	101 30	101 50
„ Em. 1869 . 300 „ „	101 20	101 50
„ Em. 1872 . 300 „ „	101 20	101 50
„ Salzkam. gut. zł. 300 „ „	120 80	121 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 „ „	92 40	92 70
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	— —	— —
Süddahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	138 40	138 90
„ „ . 200 złr. 5%	120 50	— —
Theissb.-Gesell. „ „	102 25	120 75
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	94 50	94 80
„ „ II Em. 200 „ „	93 —	93 50
„ Nordost . 300 „ „	91 50	91 80
„ „ złotem . 200 „ „	— —	117 50
„ Westbahn . 200 „ „	96 50	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	96 —	96 75
Losy.		
5% Donau Regul. . złr. 100	114 75	115 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	123 25	123 50
„ Węgierskie . „ 100	115 80	116 20
3% „ Tureckie . fr. 400	23 80	24 20
Kredytowe . złr. 100	172 —	172 50
Clary . złr. 42	38 50	39 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	107 —	— —
Insbrucku „ 20	20 75	21 25
Keglewicha „ 10½	17 50	18 50
Krakowskie „ 10	18 50	19 25
Ofner (miasta Budy) „ 40	38 —	40 —
Palty „ 42	38 50	39 —
Rudolfa „ 10½	20 50	— —
Salma „ 42	51 75	52 25
Salzburgskie „ 20	22 50	23 —
St. Genois „ 42	46 —	46 50
Stanisławowskie „ 20	22 75	— —
4½% Tryesteńskie „ 105	126 —	127 50
4% „ „ 50	64 50	65 —
Waldsteina „ 21	27 —	28 —
Windischgrätza „ 21	39 50	40 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 65	5 67
20 frankówki	9 49	9 50
Imperyały rosyjskie	9 75	9 77
Funty szterl. angielskie	11 93	11 98
Liry tureckie złote	10 83	18 85
Marki niemieckie za 100 marek	58 45	50 50
Rubel papierowy za 100	117 25	117 75

Lwów 2 sierp.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	290 —	295 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	98 75	99 75
4% „ „ „ „ „	89 25	90 25
5% „ „ „ „ 37-letnie	98 75	99 75
6% „ „ Banku hip. gal.	101 70	102 70
6% „ „ „ włośc. galic.	101 —	102 50
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	98 60	99 60
6% „ pożyczki krajowej	101 —	102 50

Warszawa 2 sierp.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	100 85
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	88 85
kupon	— —	065

ODEZWA.

Czy wszyscy rodacy nasi w kraju wiedzą, że od lat czterech istnieje w Wiedniu humanitarna Instytucya „Przytulisko Polskie“? Sądzę po liczbie codziennie o przytułek i wsparcie zgłaszających się nieszczęśliwych rodaków głównie z Galicyi, Królestwa, ze wszystkich dzielnic dawnej Polski, oraz z Francyi, Włoch, Anglii i Ameryki, wracających do kraju polskich tułaczy, zdawałoby się, że tak!

Cóż to jest to „Przytulisko Polskie“ w Wiedniu? zapyta niejeden. Jestto strażnica czci narodowej i dobrej sławy polskiego imienia na kresach Słowiańszczyzny. Zadaniem jego jest kość nędze, ocierać łzy i chronić od żebraniny i tułactwa każdego nieszczęśliwego Polaka, zgłaszającego się o pomoc do „Przytuliska“.

Wspierać instytucyę taką na obczyźnie jest zdaniem naszem, patryotycznym obowiązkiem każdego obywatela, całego naszego kraju.

Fundusze „Przytuliska“ nie są wystarczające. Nawet w połowie niemożemy spełnić zadania naszego, tak jest liczba nieszczęśliwych rodaków, codzienie o pomoc do „Przytuliska“ wołających. Więc, aby pozyskać znaczniejszy zasiłek, „Przytulisko“ zamierzyło łącząc użyteczne z miłością i pięknem z jednej, a epoką obchodu 200-letniego jubileuszu zwycięztwa naszego **Króla bohatera Jana III.** z drugiej strony, obdarzyć się do Was rodacy o poparcie wydawnictwa chromograficznej reprodukcyi wspaniałego obrazu, a cały artystyczną ścisłością wykonanej w znanym Zakładzie Konrada Grefé w Wiedniu. — Obraz ten przedstawia:

Wjazd Króla Jana III. do Wiednia,

przez znanego naszego mistrza profesora *Walerego Eliasza.* Znaczna część zysku z tego przedsiębiorstwa przypadnie na korzyść „Przytuliska Polskiego“ w Wiedniu. Rodacy! przyłóżcie rękę do szlachetnego dzieła. Popierając „Przytulisko“, wspierajcie takowe, otrzecie nie jedną łzę, a nabywając wspaniały obraz jednego z pierwszych naszych mistrzów, uwiecznicie na przyszłe nawet pokolenia pamiątkę tak wielkiej dla naszego, owczesnie, dziś narodu, naszej dawnej wielkości i chwały.

Protektor „Przytuliska Polskiego“: Książe *Konstanty Czartoryski.* — Za Wydział „Przytuliska Polskiego“: Dr. *Paweł Dunikowski* przewodniczący, *J. Kaczorowski* zastępca przewodniczącego, *St. Wartalski* sekretarz, *Edward Górski* skarbnik. — Wydziałowi: *Antoni Miller* inspektor kolei Karola Ludwika, *X. Zygmunt Czerwiński, Adam Czyżewicz, Stan. Gawlikowski, Jan Martynek, Józef Mikulski, Grzegórz Smólski, Piotr Szczeblewski, Józef Warchałowski, Tadeusz Zimmermann.* — Rewizorowie rachunków: *Antoni Ptokosz* inspektor pocztowy kolei północnej, *Eustachy Durst* inspektor kolei południowej.

Uwaga. Aby umożliwić każdemu nabycie tego pięknego patryotycznego obrazu, naktadcy postanowili takowy wydać w 3ch kategoryach po poniżej ustanowionych bardzo przystępnych cenach:

Nr. 1. W wspaniałych, złoto, srebro, mosiądz lub miedź imitujących oksydowanych ramach 40 złr., 22 złr. 8 złr.

Nr. 2. W pięknych ramach z brzegami złoconych lub czarnych ze złotem 18 złr. zadatek 4 złr.

Nr. 3. W skromniejszych pięknych ramach złoconych lub czarnych ze złotem 9 złr., zadatek 2 złr.

Łaskawe zamówienia należy przesyłać do „Przytuliska Polskiego“ w Wiedniu, I., Donnergasse 1, które wszystkie obstalunki na ten obraz przyjmuje i po 1ym września każdy obstalowany obraz w 8 dni wyśle za pobraniem pocztowem lub kolejowem reszty należytości.

Opakowanie policzone będzie po własnej cenie. (1820-2-12)

PROGRAM

premiowania koni i zakupna ogierów prywatnego chowu na stadniki rządowe w jesieni 1883 r.

L. 43347/83. (1780-3 3)

Premiowanie odbędzie się:

w **Wieliczce** dnia 26 sierpnia 1883 r. w połączeniu z odbyć się mającą w tymże samym czasie wystawą rolniczo-gospodarską,

w **Nowym Sączu** dnia 28 sierpnia 1883 r.,

w **Stryju** dnia 30 sierpnia 1883 r.

Premiowane będą:

a) Klacze pięcioletnie i starsze, w kraju wychowane, ze źrebiętami, oboje bez różnicy pochodzenia, a to:

w Wieliczce:		w Nowym Sączu i Stryju:	
1 nagrodą pieniężną po	50 złr.	po 1 nagrodzie pieniężnej	40 złr.
1 „ „ „	35 „	„ 1 „ „	30 „
1 „ „ „	20 „	„ 1 „ „	15 „

b) Klacze dwuletnie, w kraju wychowane, bez różnicy pochodzenia:

w Wieliczce:		w Nowym Sączu i Stryju:	
1 nagrodą pieniężną po	30 złr.	po 1 nagrodzie pieniężnej	25 złr.
1 „ „ „	25 „	„ 1 „ „	20 „
1 „ „ „	20 „	„ 1 „ „	15 „

c) Klacze jednoroczne, w kraju wychowane, bez różnicy pochodzenia:

w Wieliczce:		w Nowym Sączu i Stryju:	
1 nagrodą pieniężną po	30 złr.	po 1 nagrodzie pieniężnej	25 złr.
1 „ „ „	25 „	„ 1 „ „	20 „
1 „ „ „	15 „	„ 1 „ „	10 „

Właściciele klaczy, zrzekający się jednej z powyższych przyznanych mu nagród pieniężnych, otrzymają za nagrodę I. klasy medal srebrny, za nagrodę II. klasy medal bronzowy, za nagrodę III. klasy dyplom uznania wraz z certyfikatem zrzeczenia się.

WARUNKI

co do klaczy pięcioletnich i starszych:

1. Klacze wraz z źrebiętami muszą być przedstawione komisyi na placu premiowania, oboje uznane za dobrze odżywione i starannie chodowane, źrebię tegoroczne uznane za udatne, a klacz rokować, iż będzie nadal dobrą matką.

2. Pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego, licencyonowanego, prywatnego lub własnego, wykazane być musi kartą stanowienia lub w inny sposób wiarogodny.

3. Klacz musiała być własnością ubiegającego się o premię jeszcze przed ożrebieniem, w dowód czego przedłożyć należy potwierdzone przez dotyczące c. k. Starostwo poświadczenie Zwierzchności gminnej.

4. Właściciel premiowanej klaczy zobowiąże się pisemnie zatrzymać klacz w swojem hodowaniu jeszcze przez rok jeden, lub zwrócić komisyi otrzymaną nagrodę w razie wcześniejszego zbycia.

Co do dwulatek i źrebiąt jednorocznych:

a) Źrebięta winne być przedstawione komisyi na placu premiowania dobrze odżywione i starannie chodowane i rokować, iż będą dobremi matkami.

b) Premiować się mające źrebię musi być co najmniej od roku a względnie od urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę, co udowodnić należy w sposób powyżej pod 3. wskazany.

c) Właściciel premiowanego źrebięcia zobowiąże się pisemnie zatrzymać takowe jeszcze przez rok jeden w swojem hodowaniu, lub zwrócić komisyi otrzymaną nagrodę w razie wcześniejszego zbycia.

Zakupno ogierów

chowu prywatnego na stadniki rządowe odbędzie się:

w Wieliczce dnia 26 sierpnia 1883 r.,
w Nowym Sączu dnia 28 sierpnia 1883 r.,
w Stryju dnia 30 sierpnia 1883 r.,
} bezpośrednio po premiowaniu.
w Przemyślu dnia 5 września 1883 r.,
w Tarnopolu dnia 23 września 1883 r.

Ilość ogierów zakupić się mających zawisła od ilości tychże, jaka będzie wybrakowana w rządowym zakładzie stadników w Drohowyżu i Olchowcach.

Lwów, dnia 17 lipca 1883 r.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*